

dr Leszek Jańczuk

## Chrześcijananie Wiary Ewangelicznej na Podlasiu w latach 1928-1953

Celem artykułu jest opisanie historii ruchu zielonoświątkowego na Podlasiu od chwili jego powstania, to jest od roku 1928, do wejścia w struktury Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego w 1953 roku. Ponieważ artykuł zajmuje się pierwszym pokoleniem zielonoświątkowców na Podlasiu, czasami powołuję się na fakty z lat 60. i 70. o ile dotyczyły pierwszego pokolenia. Reakcje tego pokolenia wobec pewnych faktów i zjawisk zaistniałych w późniejszych czasach, były rezultatem porównywania z czasami ich młodości. Działalność zielonoświątkowców w owym okresie ograniczała się wyłącznie do terenów na południe od Białegostoku i była prowadzona w języku rosyjskim. Wszystkie zbory i placówki mieściły się w granicach powojennego powiatu bielskiego.

Nie zachowały się żadne dokumenty pisane z okresu międzywojennego oraz z czasów okupacji. Późniejsze publikacje wzmiankują zdawkowo ten okres. W 1983 M. Jańczuk zamieścił krótki biogram Jakuba Jańczuka w „Chrześcijaninie”<sup>1</sup>, z podaniem kilku dat. W 2004 i 2008 w „Chrześcijaninie” ukazały się artykuły o historii zborów w Dubiczach Cerkiewnych<sup>2</sup> i Hajnówce<sup>3</sup>, opracowane przez pastora Jerzego Szpilko. Z tego okresu zachowało się jedynie kilka fotografii, najstarsza z roku 1930. Tak więc z okresu międzywojennego istnieją tylko przekazy ustne. W 1967 roku, Mikołaj Jańczuk, pastor z Nowosad, odwiedził Daniela Komsę na Białorusi i przeprowadził z nim długą rozmowę, a w 1984 roku wywiad z Jakubem Sacharczukiem na temat początku przebudzenia w Trywieży. Zgromadził też inny materiał wykorzystany w niniejszym artykule (krótkie notatki). Jerzy Szpilko, pastor z Hajnówki, przeprowadził wywiad z Abrahamem Prusem w 1985 roku. Po roku 2000 Jerzy Szpilko przeprowadził również szereg wywiadów z Marią Krawczyk – jeden z nich w mojej obecności – uczestniczką pierwszych nabożeństw w Grabowcu oraz z Tamarą Drobotiuk, córką Tatiany. Następnie jesienią 2003 roku wspólnie wraz z J. Szpilko przeprowadziliśmy wywiad z Tymoteuszem Jarymowiczem. Osobiście także przeprowadziłem wiele wywiadów oraz rozmów z różnymi osobami. Większość tych osób należała do drugiego pokolenia zielonoświątkowców (M. Jańczuk, P. Prus, L. Szymaniuk).

Najstarsze dokumenty pisane pochodzą z roku 1946, były to protokoły ze spotkań

---

<sup>1</sup> M. Jańczuk, *Kronika*, Chrześcijanin, 1983/10, s. 19.

<sup>2</sup> J. Szpilko, *75 lat istnienia Zboru w Dubiczach Cerkiewnych na Podlasiu*, „Chrześcijanin”. 2004/03-04, s. 26-27.

<sup>3</sup> I. Martyniuk, *Osiemdziesięciolecie Zboru zielonoświątkowego w Hajnówce*, „Chrześcijanin”. 2008/07-08, s. 29-30. [Rzeczywistym autorem tego artykułu jest J. Szpilko, I. Martyniuk jedynie go wystylizowała].

przedstawicieli regionu, sporządzone zostały przez Aleksandra Sładkiewicza, sekretarza zboru w Hajnówce. Ostatni protokół pochodzi z roku 1949, który napisał Jakub Sielużycki. I po tym nastąpiła dłuższa przerwa w dokumentacji z powodu uwięzienia Sielużyckiego (w 1950 roku). Zachowała się jednak lista członków zboru w Hajnówce oraz lista członków z całego regionu, obie zostały sporządzone przez Sielużyckiego. Owe protokoły i listy w 1957 roku Sielużycki przekazał Jakubowi Jańczukowi przed swoim wyjazdem do Szwecji (przejął je M. Jańczuk). One są podstawową pomocą w ustaleniu chronologii, ze względu na zawarte w nich daty chrztów. W białostockim IPN przechowywany jest wykaz zborów i placówek (z 1949 roku) sporządzony przez Sielużyckiego dla ówczesnych władz. Korzystam zeń dzięki uprzejmości Jana Mironczuka.

Pewną pomoc stanowią publikacje w „Słowie Prawdy” o historii zborów baptystycznych w Hajnówce i Białowieży. Artykuły te pomagają zwłaszcza przy ustaleniu początków zboru w Hajnówce. Ponadto świadectwo Sielużyckiego opublikowane w 1964 roku, w czasopiśmie „Християнський вестник”<sup>4</sup>.

## 1. Zbór w Grabowcu

W 1927 roku Damian Kondratiuk mieszkający w Jelonce, ciężko zachorował i był umierający. Znajomi przychodzili do niego, aby się z nim pożegnać. Zdarzyło się wtedy, że przechodził przez Jelonkę pewien żebrak (o imieniu Damian) z Zanowin. Poinformował on, że w Prużanie są ludzie, wierzący, których nie interesują ani zabawy, ani wódka, ani inne uciechy tego świata, a zajęci są modlitwą, studiowaniem Słowa Bożego i śpiewaniem na chwałę Bożą. Powiedział też, że po ich zgromadzeniach modlitewnych nawet chorzy na tyfus są uzdrawiani. Najbardziej zainteresował się tym Zachar, brat Damiana, którego żona już wcześniej zetknęła się z zielonoświątkowcami na Wołyniu. Chciał poznać tych ludzi, zobaczyć ich i być może czegoś się od nich nauczyć. Ktoś udał się do Zanowin (nie Prużany) i zaprosił baptystów (nie zielonoświątkowców), by odprawili nabożeństwo. Być może doszło tu do pomyłki i baptystów pomyłono z zielonoświątkowcami, co często miało miejsce. Prawdopodobnie wynikało to z bliskości Zanowin (niecałe 10 km), Prużana była oddalona o około 40 km od Jelonki. Baptyści zgodzili się przybyć pod warunkiem, że musi być dom, w którym będą mogli odprawić swoje nabożeństwo. Grzegorz (Hrysza) Szymaniuk<sup>5</sup>, pomimo iż nie był

---

<sup>4</sup> Я. Селюжицкий, *Мое свидетельство*, „Християнський вестник”, 1964, No 282, s. 12.

<sup>5</sup> Jego ojciec, Paweł Szymaniuk, w 1922 roku przystąpił do oddziału partyzanckiego Bractwa Włościan Białorusinów. Na czele oddziału stał Herman, brat Pawła. Paweł zginął w 1922 roku w walce z Polakami.

zainteresowany tym osobiście, zgodził się, by nabożeństwo odbyło się w jego własnym domu<sup>6</sup>. Oświadczył: *Maju weliku chatu, chaj pryjżdzajut*, „Mam duży dom, niech przyjeżdżają”<sup>7</sup>.

Jednak nie bardzo wiedział dlaczego wyraził na to zgodę. Częściowo powodowała nim ciekawość, ale nie tylko, bo gdy zbliżył się dzień, w którym odbyć się miało nabożeństwo, nagle zmienił swe nastawienie i zaprosił swoich kolegów, by wraz z nimi się zabawić, a przed samym nabożeństwem trochę z nimi wypił. Sądził, że urządzi sobie zabawę. Jednak gdy tylko zaśpiewano pierwszą pieśń jego nastawienie się zmieniło. Marta, jego żona i siostra Damiana, po nabożeństwie nabyła Biblię. Po odjeździe gości powiedziała do męża: *Jak sobie хочz, ale to je to, czoho ja cieie żytie szukała*, „Jak sobie chcesz, ale to jest to, czego szukałam przez całe życie”<sup>8</sup>.

Do podobnego wniosku doszło też kilka innych osób uczestniczących w tym nabożeństwie. W pewnym sensie, to nabożeństwo zapoczątkowało ruch zielonoświątkowy na Podlasiu (pomimo, iż było to nabożeństwo baptystyczne).

Hrysza przyjął wyczekującą postawę i jedynie obserwował. Słuchał tego, co mówią o nowym ruchu ludzie („modlą się do beczki”, „smarują się krwią”), jednak na nabożeństwach nie widział żadnej z tych rzeczy. Jako jeden z bogatszych gospodarzy miał prywatne kontakty z *batiuszką*, porównywał więc jego postępowanie w życiu codziennym z postępowaniem ludzi, którzy przyłączyli się do nowego ruchu. Zauważył, że pod względem moralnym są od niego doskonalsi. Obserwacja i porównywanie trwały ponad rok.

19 lipca 1927 roku odbył się chrzest wodny w Białowieży. Hrysza Szymaniuk pojechał tam, bo chciał zobaczyć jak to wygląda, a przy okazji przekonać się czy prawdą jest to, co opowiadają ludzie. Chrztu udzielał Ł. Dziekuć-Malej<sup>9</sup>, a przyjmował m.in. Zachar i Damian Kondratiuk, także Jakub Kozak. Gdy Hrysza zobaczył w jaki sposób to się odbywa, gdy wczuł się w atmosferę towarzyszącą tej ceremonii, został przekonany ostatecznie. Nie miał już odtąd żadnych wątpliwości<sup>10</sup>. W następnym roku Marta zgłosiła chęć przyjęcia chrztu. Hrysza również chciał go przyjąć i koniecznie chciał zostać ochrzczony wraz ze swoją żoną, Martą. Odpowiedziano mu jednak, by jeszcze zaczekał<sup>11</sup>.

---

<sup>6</sup> Na podstawie wywiadów z Mikołajem Szymaniuk.

<sup>7</sup> Na podstawie wywiadów z Lubą Szymaniuk. Wywiady zostały przeprowadzone w 2001 roku.

<sup>8</sup> Informacja przekazana przez Lubę Szymaniuk.

<sup>9</sup> Ł. Dziekuć-Malej wraz z A.M. Luckiewiczem przełożył *Nowy Testament i Psalmi* na język białoruski, wydany w 1931 roku w Helsinkach (*Słownik Wiedzy Biblijnej*, por red. B.M. Metzger i M.D. Coogan, Vocatio, Warszawa 1997, s. 647). Z przekładu tego korzystał Jakub Jańczuk.

<sup>10</sup> Informacja przekazana przez Mikołaja Szymaniuk.

<sup>11</sup> Informacja przekazana przez Nadzieję Szpilko. Wywiad z Nadzieją Szpilko przeprowadziłem w sierpniu 2001 roku.

Kaznodzieje baptystyczni z Zanowin wciąż przybywali z odwiedzinami. Jeden z nich, nazywał się Pietia Zanawinski, napomknął raz, że zna ludzi, którzy śpiewają jak koguty (*kotoryja po kukurynamu pojut kak pietuchi*). Zachar zainteresował się tym i zapragnął dowiedzieć się o nich czegoś więcej<sup>12</sup>. Wkrótce Grabowiec zaczęli odwiedzać również zielonoświątkowcy z Prużany (Onufry Masało, Antoniuk, Aleksander Andrejuk), a także Józef Czerski z Wołynia.

Chrzest Marty odbył się 17 lipca 1928 roku w Grabowcu – w tamtych czasach poziom wód w Orlande był znacznie wyższy od dzisiejszego – a chrzczył J. Czerski. Chrzest przyjmowało wtedy czternaście osób (m.in. Maria Krawczyk, Jan Leoniuk i jego żona, Paraska, żona Zachara ora żona Damiana). Miesiąc później (17 sierpień 1928), ochrzczony został Hrysza przez Jana Harrisa<sup>13</sup>. Chrzest przyjmowało siedemnaście osób. Postanowiono wybrać pastora, kandydatem był Jan Leoniuk oraz osoba o nieznanym tożsamości. Trzykrotnie rzucono losami i za każdym razem los wskazywał na Leoniuka. Kontrkandydat wkrótce opuścił Grabowiec<sup>14</sup>.

Hrysza wraz z żoną Martą przystali do zielonoświątkowców, ale jego brat, Dymitr, pozostał baptystą. Zielonoświątkowcy znaleźli swoich zwolenników głównie we wsi Grabowiec i Reduty, natomiast baptyści w Dubiczach Cerkiewnych. Nabożeństwa odbywały się po domach niemal codziennie. Pomimo ciężkiej pracy za dnia, wieczorem wszyscy na nie uczęszczali, choć niektórzy musieli iść kilka kilometrów. Byli gorliwi i serca mieli ohotne, jednak w zborze brakowało nauczycieli i dobrego nauczania.

W Grabowcu nie było większych utrudnień ze strony kościoła prawosławnego. Problem pojawił się tylko raz, w 1934 roku, gdy Grzegorzowi Szymaniukowi zmarło dwuletnie dziecko (Pawlik) i *batiuszka* nie chciał zezwolić na pogrzebanie go na prawosławnym cmentarzu. Szymaniuk udał się do odpowiedniego urzędu w Bielsku Podlaskim. Pochowano za cmentarzem<sup>15</sup>. W innych miejscach nie było takich problemów<sup>16</sup>.

Na początku 1939 roku w Grabowcu działał już chór zborowy. Przygotowywano budowę drewnianej kaplicy w Grabowcu i w tym celu zgromadzono drewniane bele. Wybuch wojny i okupacja sowiecka uniemożliwiły te zamiary. W 1941 roku podczas napaści Niemiec na ZSRR drewniane bele spłonęły.

---

<sup>12</sup> Wywiad z Piotrem Prus.

<sup>13</sup> Daty pochodzą z notatek Marii Jańczuk oraz notatek Sielużyckiego.

<sup>14</sup> Informacja przekazana przez Marię Krawczyk. J. Szpilko przeprowadził z nią kilka rozmów przed jej śmiercią.

<sup>15</sup> Informacja udostępniona przez Lubę Szymaniuk.

<sup>16</sup> Według relacji A. Prusa w Białowieży próbowano raz zakłócić przeprowadzenie chrztu. Doszło do interwencji ze strony policji, która zaprowadziła porządek i umożliwiła przeprowadzenie chrztu. Prawdopodobnie chodzi tu o chrzest baptystyczny z roku 1928.

## 2. Zbór w Białowieży

Abraham Prus urodził się 11 września 1902 roku, we wsi Rudka (gmina Bielskowska, rejon Sarny, niedaleko Czortoryska)<sup>17</sup>. Urodził się jako siódme dziecko, w domu mówiono nań Wawram. Jego ojciec miał na imię Prokop, dziadek – Nazar, pradziadek – Roman. Od tego imienia utworzono nazwisko Romaniuk, które przyjęła większość jego potomków. Jednak ojciec Romana nazywał się Prus i niektórzy potomkowie Romana przyjęli właśnie to nazwisko. Abraham twierdził, że w „cerkounych” dokumentach jego nazwisko zapisane było jako Romaniuk, natomiast w wojskowych jako Prus<sup>18</sup>. Od urodzenia miał bezwładne nogi i nie mógł chodzić. Gdy miał osiem lat, matka wychodząc na pole spojrzała na niego i pomodliła się do Boga: *Daj Hospody Boże Nebesnyj, szto b ja koli wernuś z pola, ny pobaczyła joho sredi żywych*, „Spraw Panie Boże Niebieski, abym gdy wróciła z pola, nie zobaczyła go wśród żywych”.

Małemu Abrahamowi zrobiło się przykro. Spojrzał w okno, przez które wpadały promienie słońca i zapragnął żyć. Nie chciał umierać. Niedługo po odejściu matki usłyszał nagle głos z nieba: *Wstań i idzi*, „Wstań i idź”. *Jak maju idti, koli ja nykoli ny chodzil?*, „Jak mam chodzić, skoro nigdy nie chodziłem” – pomyślał sobie i nawet nie próbował wstawać. *Wstań i idzi* – po raz drugi odezwał się ów głos. Również nie zareagował. *Wstań i idzi* – usłyszał po raz trzeci. Nagle jakaś siła podniosła go i postawiła na nogi. Zaczął chodzić. Wyszedł na zewnątrz i usiadł na czymś. Po kilku minutach przechodzi obok sąsiadka. Powiedziała do niego, *Synoczku, a chto tebe wynius na dwur*, „Synku, kto ciebie wyniósł na podwórze” – zapytała ze współczuciem. W odpowiedzi usłyszała, *Nychto mene ny wynosił, ja sam wyszoł*, „Nikt mnie nie wyniósł, sam wyszedłem”.

I na dowód tego powstał. Sąsiadka objęła go i zaczęła całować z radości. Matka po powrocie z pola płakała i przepraszała go, przepraszała też Boga. Najbardziej cieszył się jego brat Ihnat, który przedtem najbardziej go lubił i który często nosił go na rękach. *Nasz Wawram chodzit*, „Nasz Wawram chodzi” – powtarzano wielokrotnie.

Minęło kilkanaście lat. Roman Ignaciuk<sup>19</sup> – mając 12-13 lat pracował na polu, nagle ujrzał trzy postacie idące w stronę Rudki. Jedna z nich powiedziała: *Idemo zapieczatywat Karaszczukowe plemia*, „Idziemy pieczętować rodzinę Karaszczuków”. (Matka Abrahama

---

<sup>17</sup> Rozdział o Białowieży został napisany na podstawie wywiadów z Piotrem Prus przeprowadzonych 21 i 29 sierpnia, 8 września 2003 oraz 9 lutego 2004 roku.

<sup>18</sup> Abraham opowiadał, że na wesele jednego z jego przodków przybył książę Radziwiłł, który lubił się zabawić i dostarczył wielkiej ilości wina. Gdy przybył, Prus, by go uczcić, powstał, lecz Radziwiłł odpowiedział: „Siedź, dzisiaj jest twój dzień. Dzisiaj ty jesteś najważniejszy”.

<sup>19</sup> W latach 70-tych został zielonoświątkowym prezbiterym w Bielskowie.

Prus, Agata, pochodziła z rodziny Karaszczuków.) Niedługo po tym widzeniu, ci przedstawiciele tej rodziny, którzy mieszkali w Rudce, nawrócili się.

Gospodarstwo przejął po ojcu najstarszy brat, dwaj inni bracia znaleźli pracę w kopalni, innego zabrali sowieci na „wojskowe uczyliszcze” w Kijowie, siostry powychodziły za mąż. W domu pozostał już tylko Wawram.

Zimą 1927 roku przyjechał na Wołyń agitator z firmy „Century”. Namawiał do pracy przy wyrębie drzew w Puszczy Białowieskiej. Abraham i kilku innych dali się namówić i wraz z nim pojechali pociągiem do Białowieży. Białowieża była wówczas małym miasteczkiem, którego mieszkańcy byli narodowości białoruskiej, a wyznania prawosławnego<sup>20</sup>. Tam wyznaczono im działkę, którą mieli wyrąbać. Wyznaczono im też termin, w którym mieli zakończyć pracę. Jednak chłopcy z Wołynia wykonali pracę o wiele wcześniej i nie mieli już nic do roboty. Nie chciało im się czekać aż w wyznaczonym terminie będą mogli wrócić do domu, a ponieważ podróż pociągiem była dla nich za droga, postanowili wrócić pieszo. Był marzec, noce były chłodne, a chłopcy spali pod gołym niebem. Po dwóch tygodniach byli już u siebie. Abraham przybył do swego domu w środku nocy. Był głodny i zarośnięty, w nozdrza uderzył nagle zapach świeżo upieczonych bułek. Zjadł sobie nieco i położył się spać na piecu. Rano pierwszą osobą, która go zobaczyła była bratowa, która jako pierwsza weszła do kuchni. Nie rozpoznała go (wychudzony, zarośnięty, brudny) i z krzykiem uciekła, wołając: *Mamo jakiś dziadźko do nas przyszoł*, „Mamo, jakiś facet do nas przyszedł”. Ale gdy pierwszy strach minął, ostrożnie zajrzała: *A, to nasz Wawram* – wyjaśniła spokojniejszym tonem.

Abraham poczuł się obco we własnym domu, zrozumiał, że nie jest tu potrzebny, że jest tylko zawalidrogą i lepiej będzie, jeżeli opuści dom. Gospodarstwo było zbyt małe by dzielić je na połowę. Zastanawiał się, gdzie by pójść i gdzie zamieszkać. W myślach raz po raz pojawiała się Białowieża. Z miesiąca na miesiąc, coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że powinien wrócić do Białowieży.

2 września 1927 roku Abraham Prus przyjął chrzest na Wołyniu, we wsi Borowaja, w rzece Styr, chrzcił Konon Kaluta. Zaraz po tym wyruszył do Białowieży, tym razem już na zawsze. W Białowieży odwiedzał zbór baptystyczny. Był to świeżo powstały zbór (w 1926) i zaczynał się rozwijać. Znaczną część jego członków stanowili bałachowcy<sup>21</sup>, albo ludzie którzy przyjechali do Białowieży za pracą. Nabożeństwa odbywały się w domu Nikifora Stan-

---

<sup>20</sup> Przed I wojną światową w Białowieży zamieszkiwały tylko dwie katolickie rodziny. Po dziś dzień charakterystycznymi dla Białowieży nazwiskami są: Wołkowyci (pierwotnie Wołkowyski – od Wołkowyska), Szpakowicz (od litewskiego Spakovis), Bajko i Buszko. Jeszcze dziś ulica Stoczek od kościoła aż do połowy zamieszkała jest niemal wyłącznie przez Wołkowycich.

<sup>21</sup> Żołnierze byłej armii gen. S. Bułak-Bałachowicza z pochodzenia Kozacy syberyjscy i dońscy.

kiewiczza, ponieważ miał on największy dom spośród współwyznawców. Mieszkania w jego domu wynajmowali inni współwyznawcy, m.in. Iłarion Sirowoj<sup>22</sup>. Po nabożeństwie – i to się Abrahamowi nie podobało – zostawali młodzi chłopcy i grali w karty. Ten, który przegrał płacił do kasy zborowej<sup>23</sup>.

Pewnego razu zbor białowiecki odwiedził szwajcarski kaznodzieja, który przyjechał specjalnie po to, by przestrzec przed zielonoświątkowcami. Wyśmiewał modlitwy na językach. Mówił, że „oni szczekają jak psy”. To również nie spodobało się Abrahamowi. Chodził do zboru, lecz nie brał udziału w Wieczery Pańskiej. Dwaj baptyści, członkowie rady starszych, Sirowoj i Siemionow przyszedli do baraku, w którym mieszkał Abraham i nawiązali z nim rozmowę. *My widzimy, po twojom wiedzyńji, szto ty brat wierujuczysz*, „Widzimy po twoim stylu życia, że jesteś wierzącym bratem”. Po tym wstępie zadano mu pytanie: *Poczemu nie uczestwujesz w chleboprełomeńji?* „Dlaczego nie uczestniczysz w wieczerzy Pańskiej?”<sup>24</sup>. *Ja powierył w innoj cerkwi*. „Uwierzyłem w innym Kościele”. *To ty siebia stawisz wysze nas?* „A więc stawiasz siebie wyżej od nas?” *Niet, ja nie stawlu siebia wysze was, no tam, gdzie ja powierył, molatsia na innych jazykach*. „Nie, nie stawiam siebie wyżej was, ale tam, gdzie uwierzyłem modłą się na innych językach” – zaczął tłumaczyć.

Gdy tylko Sirowoj usłyszał o językach zaczął wyśmiewać Abrahama. Ani on, ani Siemionow, nie zostali przekonani argumentacją Abrahama i pozostali przy swoim zdaniu (*pry swojom mnieńji*). Jednak nocą Sirowojowi przyśnił się pouczający sen od Boga (*son urazumitielnyj od Boha*). Głos wyjaśnił mu: *Ty nie nasmiejalsia z nieho, ty nasmiejalsia z mienia. Ty dołžen tak wiert’ jak i on*. Rano opowiedział sen swej żonie. Założyli post, modlili się i doszli do przekonania, że powinni postąpić tak jak ów sen doradzał. Sirowoj opowiedział o tym dla Siemionowa: *Sam urazumimyj od Boha i ja znaju, szto my dołżny zmienit’ otnoszeńje k etomu dziełu*. „Zostałem pouczony przez Boga i wiem, że powinniśmy zmienić nasz stosunek do tej sprawy”. Siemionow również wraz z żoną modlił się w tej sprawie i z podobnym skutkiem. Przyszli więc powtórnie do Abrahama i powiedzieli: *Brat, my toże tak ubieżdżieny*. „Bracie, my również jesteśmy takiego przekonania” – wyznał Sirowoj.

Sprawa stała się znana również i dla innych osób uczęszczających do tego zboru. Zwołano spotkanie członkowskie. Sirowoja i Siemionowa wzięto na „zamieczanie” (na obserwację). Jakub Kozak – również był członkiem rady starszych – nie bardzo orientował się o co

---

<sup>22</sup> S.M., *Zbór w sercu lasów*, Słowo Prawdy 7-8/1977, s. 29.

<sup>23</sup> Baptyści zaprzeczają, by coś takiego miało miejsce.

<sup>24</sup> W Białowieży posługiwano się innym dialektem niż w okolicach Hajnówki (Białowieżanie określali go mianem „matackiej mowy”), ale Abraham do końca życia posługiwał się swoim własnym językiem, z rozbudowanym elementem rosyjskim (wynik lektury rosyjskiej Biblii).

chodzi, więc zapytał: *A za szto wy ich wykluczajecie? „Za co ich wyłączacie?”* Wyjaśniono, że za przyjęcie zielonoświątkowej nauki o językach. *To i ja takoho ubiezdzieńja, wykluczajcie i mienia.* „Jestem takiego samego przekonania, wyłączcie również mnie” – odpowiedział nagle i bez głębszego zastanowienia. Sam później się dziwił, że podjął wtedy tak szybką decyzję.

Sirowoj, który z zawodu był szewcem i nieraz podróżował po okolicznych miejscowościach, pojechał do Prużany i zaprosił Daniela Komsę do Białowieży<sup>25</sup>. Prawdopodobnie było to w roku 1928. Komsa odwiedzał odtąd Białowieżę co jakiś czas, a towarzyszył mu nieraz Aleksander Andrejuk (Sańka). Podczas jednej z wizyt Komsy, na zielonoświątkowe nabożeństwo przyszedł Michał Milko, syn czarnoksiężnika. Komsa podczas kazania, co jakiś czas wypowiadał jakąś frazę na „językach”. Zrobiło to na słuchaczu piorunujące wrażenie. „*Mnie aż wołosy duba stawali*” – wyznał później. Po wysłuchaniu kazania został całkowicie przekonany, wkrótce sam zaczął głosić i był jednym z najbardziej skutecznych kaznodziejów w regionie<sup>26</sup>. Szybko sobie zdobył autorytet w regionie. 27 września 1935 powierzono mu prowadzenie chrztu w Redutach (i ponownie w 1937 i 1939).

Abraham Prus przeżył chrzest w Duchu Świętym w maju (bądź czerwcu) 1930 roku w stodole u Wołkowyckich. Niedługo potem chrzest przeżył Wołkowycki, na stogu siana przy rzece, a następnie Jakub Kozak – również u Wołkowyckich. 12 maja 1935 roku Abraham Prus ożenił się z Teklą Puc (1912-1984). Ślub odbył się w Hajnówce (ul. Wiejska), uroczystości ślubnej przewodniczył Komsa. Abraham do końca życia był przekonany, że był pierwszym zielonoświątkowcem jaki pojawił się na Białostocczyźnie.

W połowie lat 30-tych zielonoświątkowy zбір w Białowieży liczył już około dwudziestu osób. Byli to m.in.: Abraham Prus (1902-1986), Tekla Prus (1912-1984), Iłarion Sirowoj (1899-1965), Siemionow z żoną, Hałaburda z żoną, Jakub Kozak (1895-1982) z żoną, Michał Milko (zm. 1941), Bazyli Wołkowycki (Waśka), Iwan Wołkowycki (1902-1971) z żoną, Pola Grygoruk.

Iłarion Sirowoj osiedlił się w Hajnówce (1928) – nie wypadało mu dłużej mieszkać w domu Stankiewicza, baptysty. Niedługo po przeprowadzce zmarła jego żona. Jakub Kozak doradził mu ożenić się z Leną. Nie był to jednak szczęśliwy wybór, a małżeństwo okazało się

---

<sup>25</sup> Baptyści mają inną wersję. Roman Droń – według Mieczysława Piotrowskiego – twierdził, że Iłarion bił swoją żonę i dlatego został wyłączony. Niepogodzony z tym werdyktem udał się następnej niedzieli do Prużany, choć innym współlokatorom domu Stankiewicza powiedział, że do Pińska i zaprosił stamtąd Komsę. Rozmowę z Mieczysławem Piotrowskim przeprowadziłem wiosną 2004.

<sup>26</sup> Według Piotra Bajki, Milko dlatego przeszedł do „baptystów” ponieważ nie chciał przejść po ojcu daru czarnoksiężkiego. P. Bajko poświęcił ojcu Piotrze Milki cały rozdział swej książki. Rozdział nosi tytuł „Wiedźmar” (P. Bajko, *Z dawnej Białowieży*. Otwock – Białowieża, 2010, s. 242-244).



nieudane. Kozak, który najpierw doprowadził do jego zaistnienia, widząc jakie są skutki tego kroku zaangażował się nagle w rozerwanie tego związku. Lenie doradzał rozwód i go posłuchała. Sirowoj wściekł się i potłukł Kozakowi szyby. Zerwał też z zielonoświątkowcami, mało tego, pojechał do Kobrynia, gdzie wydawany był „Majak”, czasopismo Kościoła Chrystusowego. Opublikował w nim artykuł, w którym *oklejnił* („oczernił”) zielonoświątkowców. Skrytykował głównie „języki”. Zielonoświątkowcy ocenili ten artykuł jako *kaszczunstwo* (ros. кощунство, świętokradztwo, profanacja). Sirowoj wrócił do baptystów, uczęszczał do zboru w Hajnówce i pozostał już tu aż do śmierci (w 1965 roku). Rozwój zboru w Białowieży został zatrzymany<sup>27</sup>.

W 1939, po zajęciu Białowieży przez Sowieców, Michał Milko został ich przełożonym sielsowietu<sup>28</sup>. Gdy przybyli Niemcy, Milko zamiast się ukryć na pewien czas, nosił na sobie mundur leśniczego, w rezultacie Niemcy aresztowali go i rozstrzelali.

Po wojnie Pola Grygoruk zamieszkała w Dubiczach Cerkiewnych. W latach 60. w jej domu zorganizowana została kaplica.

### 3. Działalność Tatiany Drobotiuk

Tatiana Drobotiuk była osobą o silnej osobowości, miała mocny, donośny głos<sup>29</sup>. Słuchano jej, a cokolwiek powiedziała nie podważano tego. Jeżeli ona doszła do jakiegoś wniosku wówczas inni uważali, że trzeba to przyjąć, bo tak powiedziała Tatiana. Szanowano ją i respektowano nie tylko w Rzepiskach i nie tylko przez osoby, które przez nią się nawróciły. W Grabowcu, jeszcze po wojnie, w rozmowach powtarzano, że Tatiana „tak, a tak powiedziała”<sup>30</sup>. W latach 1922-1924 mieszkała z mężem w Krzemieńcu na Wołyniu. Istniał tam już zbor zielonoświątkowy prowadzony przez Józefa Czerskiego. W tym zborze Tatiana zetknęła się z nauką zielonoświątkową, było to jednak przelotne doświadczenie. Wkrótce opuścił ją mąż i wróciła do swej rodzinnej wioski (Rzepiska)<sup>31</sup>. Tutaj szukała zborów podobnych do tego w Krzemieńcu, ale w owym czasie w tym regionie byli tylko baptyści. 14 października 1925 roku przyjęła chrzest w Białymstoku u baptystów<sup>32</sup>. Baptyści nie przyznali jej jednak członkostwa i nie zezwalali na uczestnictwo w Wieczery Pańskiej.

---

<sup>27</sup> Według oceny Daniela Komsy odpowiedzialność za wstrzymanie rozwoju w Białowieży ponosił również Abraham Prus. (Mikołaj Jańczuk spotkał się z Komsą w 1967 roku).

<sup>28</sup> Organ władzy w byłym ZSRR.

<sup>29</sup> Informacja przekazana przez Piotra Prusa.

<sup>30</sup> Informacja przekazana przez Annę Prus.

<sup>31</sup> Informacja pochodzi od Jerzego Szpilko, który przeprowadził kilka wywiadów z Tamarą, córką Tatiany.

<sup>32</sup> Według notatek Sieluzycznego.

Tatiana zaczęła głosić Ewangelię swoim sąsiadom. Pierwszą nawróconą przez nią osobą był Mateusz (Matfiej) Pawłowski (1909-1996). Przyjął chrzest w Białowieży 5 października 1927, a chrzczył go Dziekuć-Malej. Ożenił się z Warką, siostrzenicą Tatiany (w 1935 r.). Zdarzyło się, że na krótko „odpadł”, wraz ze swoim bratem, i przestał chodzić na nabożeństwa. Nie potrafił jednak wrócić do poprzedniego trybu życia. Nie mógł przeklinać. Jeżeli tylko chciał zakląć, zamiast przekleństw z jego ust wychodziły słowa wypowiedane innym językiem. Był to, jak sam później stwierdził, jedyny powód, że wytrwał i ponownie wrócił do zboru<sup>33</sup>. Przyjęto go ponownie za członka 13 lipca 1947<sup>34</sup>. W 1968 roku przejechał do Hajnówki, gdzie w 1970 roku został pastorem<sup>35</sup>.

Kolejną nawróconą osobą była Barbara Pawłowska Denisiuk (później Pawłowska), przyjęła chrzest w 1928 roku<sup>36</sup>. Drugą lub trzecią osobą była Tekla Puc (później Prus), która w 1925 (albo 1926) wyszła za starszego brata Mateusza – Wanię, który pozostał prawosławnym i zmarł jeszcze w 1930. Mieszkając w domu Pawłowskich miała stały kontakt z nową wiarą. Przyjęła chrzest w 1927. Po śmierci męża, Tatiana kazała jej opuścić dom Pawłowskich, nie przeszkodziło to jej jednak w pozostaniu przy nowej wierze<sup>37</sup>.

Do roku 1928 wszystkie osoby pozyskane przez Tatianę były chrzczone u baptystów. Latem 1928 roku Tatiana ponownie pojechała na Wołyń, gdzie ponownie nawiązała kontakt ze zbozem zielonoświątkowym<sup>38</sup>. Po powrocie, miała bardziej ukształtowane przekonania i bardziej zdecydowanie kontynuowała swoją działalność. Chodziła do sąsiednich wiosek, m.in. do Łosinki i głosiła tam przed cerkwią prawosławną. W tym czasie powstawał już zbor w Grabowcu, pojawili się też pierwsi zielonoświątkowcy w Białowieży. Nawiązała z nimi kontakt, a osoby przez nią pozyskane były już chrzczone przez kaznodziejów zielonoświątkowych. Na nabożeństwa przez nią organizowane przychodzili ludzie z pobliskich wiosek (Trywieża, Czyżyki). Starła się też zapraszać kaznodziejów zielonoświątkowych z Prużany i z Wołynia. Zaprosiła Bondarenkę z Wołynia, Krzyształowicza z Grodna, Komsę z Prużany i Annę Żeludko z Żabinki. Wraz z Tatianą liczba wiernych w Rzepiskach sięgnęła dziewięciu osób. Oprócz osób wymienionych wcześniej były to<sup>39</sup>: Sienia, Mania, Eufrosynia (Chimka) Pawłowska, matka Mateusza, Ulita (Ulisia) Pawłowska, siostra Eufrosynii, Szymon Pawłow-

---

<sup>33</sup> Informacja przekazana przez Mikołaja Jańczuk.

<sup>34</sup> W 1962 roku ponownie został na krótko wyłączony przez T. Maksymowicza.

<sup>35</sup> Informacja przekazana przez Mikołaja Jańczuka.

<sup>36</sup> Informacja przekazana przez Jakuba Sacharczuka. Wywiad z Jakubem Sacharczukiem przeprowadził Mikołaj Jańczuk w 1984 roku.

<sup>37</sup> Informacja przekazana przez Piotra Prusa.

<sup>38</sup> Informacja przekazana przez Jerzego Szpilko.

<sup>39</sup> Informacja przekazana przez Jakuba Sacharczuka.

ski, młodszy brat Mateusza i jego sąsiad, Grzegorz (Hrysza) Poroc<sup>40</sup>.

Wszyscy pochodzili z Rzepisk, a pozyskani zostali do 1930 roku<sup>41</sup>. Jednak wśród nich nie było nikogo, kto mógłby prowadzić zbór, nie było nikogo do służby kaznodziejskiej. Nikt nie brał wtedy pod uwagę takiej możliwości, by taką osobą miała być Tatiana (pomimo niewątpliwych predyspozycji). Maria Jańczuk (z domu Stepaniuk), opowiadała, że był taki czas – było to zapewne po odejściu Mateusza i przed jej nawróceniem – że nie było w ogóle mężczyzn. Modlono się w tej sprawie<sup>42</sup>.

Liczba wiernych w Rzepiskach ustabilizowała się na tym samym poziomie<sup>43</sup>. Nowe osoby rekrutowały się z sąsiednich wiosek. Justyna Ancuta (1892-1994) urodzona w Łosince, chrzest przyjęła w roku 1931. Na nabożeństwa do Rzepisk zaczęła uczęszczać także Anna Sacharczuk z Trywieży (2 km na południe od Rzepisk), matka Jakuba (nazywanego Jaszka). Zaprosiła ona Tatianę do Trywieży. Pierwsze nabożeństwo w Trywieży odbyło się w roku 1930<sup>44</sup>. W wyniku jej działalności liczba zielonoświątkowców w Trywieży sięgnęła dwunastu osób. Byli to m.in.: Charłampij Golonko i jego żona (druga), Iwan Golonko, brat Charłampiego, żona Iwana Golonki, Michał, Sańka, Justyna Prokopiuk, matka Wani (ur. 1923), Justyna Sacharczuk, Jakub (Jaszka) Sacharczuk (1915-2000), Barbara Prokopczuk (1876-1973).

Michał nie utrzymał się w nowej wierze. Według przekazów przed śmiercią miał pytać zaniepokojony: *Chto po mene pryszol?* („Kto po mnie przyszedł?”). Sańka przyjął chrzest w Redutach wraz z Jaszka w lipcu 1935 roku. Jakub Sacharczuk „odszedł” zaraz po wojnie, wrócił dopiero pod koniec życia, w 1983 roku. Sańka poszedł w przystępy i zamieszkał w Czyżykach. Lubił *mudrstwowat'* („filozofować”), interesował się *Księgą Daniela* i *Apokalipsą*. Po wojnie nigdzie nie został członkiem, do zboru w Nowosadach przyjeżdżał raz na kwartał. Zmarł w połowie lat 70-tych ub. w.

Nabożeństwa w Trywieży odbywały się w stodole. Uczestników owych nabożeństw cechowała gorliwość i entuzjazm. Organizowane były całonocne modlitwy. Podczas jednej z takich modlitw, jeden z jej uczestników ujrzał w widzeniu szatana, który przyniósł jakąś kartkę i wręczył ją pewnej osobie. Osoba ta podczas przerwy w modlitwie zaczęła nagle przekonywać pozostałych, że nie ma sensu zbierać się na takie modlitwy. Wówczas ten, który otrzymał widzenie opowiedział wszystkim o nim. Wynikła sprzeczka, w wyniku której doszło do podziału zdań w społeczności. Od tego dnia nie było już całonocnych modlitw, i w Try-

---

<sup>40</sup> W latach 30. przejechał do Hajnówki.

<sup>41</sup> Tj. do chwili nawrócenia J. Sacharczuka.

<sup>42</sup> Informacja przekazana przez Mikołaja Jańczuka.

<sup>43</sup> Według Jakuba Sacharczuka miało to być 9 osób. Nie pamiętał jednak o Tekli Puc, która w 1935 wyszła za Abrahama Prus i wyjechała do Białowieży.

<sup>44</sup> Jakub Sacharczuk miał wtedy 15 lat.

wieży przestały się też nawracać nowe osoby. Część osób – te, które nie chciały się modlić – wróciły tam, skąd przybyły<sup>45</sup>. Nowe osoby pojawiły się dopiero w 1936 roku (Anna Golonko, Daniel Teleszewski). W Trywieży, podobnie jak w Rzepiskach, nie było nikogo kto mógłby pokierować społecznością. Nabożeństwa w Trywieży miały charakter modlitewny<sup>46</sup>.

3 kilometry na południe od Trywieży znajduje się wieś Czyżyki. Nabożeństwa w Czyżykach zaczęto organizować w 1936 roku. Nabożeństwa odbywały się w domu Trochima, baptysty. W latach 30. liczba „baptystów” sięgnęła tam ośmiu osób<sup>47</sup>. Jedną z tych osób był Aleksander Wasiluk (przyjął chrzest w 1934). Początkowo był baptystą, później przeszedł do zielonoświątkowców. Po wojnie przejechał do Gólakowej Szyi i w jego domu odbywały się nabożeństwa. Został pierwszym pastorem i funkcję tę sprawował do roku 1948<sup>48</sup>. Ktoś inny wyemigrował do Kanady<sup>49</sup>. W Czyżykach istniała na tyle silna presja ze strony prawosławnego środowiska, że żadne z dzieci owych „baptystów” nie przyłączyło się do nowej wiary<sup>50</sup>. Po wymarciu przedstawicieli pierwszego pokolenia nie został nikt.

Tatiana Drobotiuk odgrywała ważną rolę jedynie w początkowym okresie, organizowała nabożeństwa, głosiła kazania, ale z chwilą, gdy pojawili się kaznodzieje (mężczyźni) usunęła się na bok. W 1946 roku zamieszkała w Hajnówce, gdzie już nie odgrywała znaczącej roli. W 1953 roku przejechała do Białegostoku, gdzie nie kontynuowała ewangelizacyjnej pracy. W warunkach miejskich nie odnajdywała się tak dobrze jak wiejskich, a język polski był jej drugim językiem. Ponadto była zdania, że kobieta nie powinna głosić kazań, ani kierować zborom. Zmarła w czerwcu 1978 roku<sup>51</sup>.

#### 4. Powstanie zboru w Hajnówce

Według relacji Tamary Drobotiuk początki zboru w Hajnówce ściśle się wiążą z działalnością Tatiany Drobotiuk, jej matki. Do roku 1928 wszystkich nawróconych prowadziła do baptystów. Później zaczęła zapraszać zielonoświątkowych kaznodziejów z Ukrainy oraz Bia-

---

<sup>45</sup> Informacja przekazana przez Mikołaja Jańczuka.

<sup>46</sup> Daniel Teleszewski podczas wojny pracował w głębi III Rzeszy. Po wojnie znalazł się w strefie wyzwolonej przez Aliantów. Główny powód, który go skłonił do powrotu były to modlitwy jakie odbywały się w Trywieży przed wojną.

<sup>47</sup> Informacja przekazana przez Włodzimierza Ruszuka. Jesienią 2000 oraz wiosną 2001 przeprowadziłem kilka rozmów z W. Ruzukiem (prawosławne wyznanie). W. Ruzuk nie odróżniał baptystów od zielonoświątkowców.

<sup>48</sup> Informacja przekazana przez Mikołaja Jańczuka.

<sup>49</sup> Mikołaj Jańczuk spotkał go w 1986 w Kanadzie.

<sup>50</sup> Informacja przekazana przez Włodzimierza Ruszuka.

<sup>51</sup> Informacja przekazana przez Jerzego Szpilko, który przeprowadził kilka wywiadów z Tamarą, córką Tatiany.

lorusi, co doprowadziło do rozłamu i utworzenia zboru o charakterze zielonoświątkowym<sup>52</sup>.

W „Słowie Prawdy” opublikowano dwie wersje powstania zboru zielonoświątkowego w Hajnówce. Według wersji z 1958 roku zbór zielonoświątkowy powstał w wyniku rozłamu w świeżo powstałym baptystycznym zborze<sup>53</sup>. Odpowiedzialność za rozłam miał ponosić Bondarenko, przybyły z Wołynia<sup>54</sup>. W 1978 roku opublikowano inną wersję: w sierpniu 1928 roku przybył do Hajnówki Iłarion Sirowoj, który przyniósł do baptystycznego zboru naukę i zasady zielonoświątkowców. „W zborze powstał zamęt i rozerwanie, kilka osób oderwało się od zboru i założyło nowy zbór i nowy prąd wyznaniowy. Wielu przybliżonych, zainteresowanych zbawieniem w Jezusie Chrystusie, przestało uczęszczać na nabożeństwa i czytać Słowo Boże. Nawet Łuszczak, który od początku był przewodniczącym zboru, po przybyciu do Hajnówki – w 1929 – ze Szkoły Biblijnej w Łodzi Cyryła Iwanowa – opuścił zbór i połączył się z grupą oderwanych zielonoświątkowców”<sup>55</sup>.

Pierwsza wersja została opublikowana za życia Sirowoja, który był członkiem zboru baptystycznego w Hajnówce, druga wersja – po jego śmierci i ten fakt mógł mieć jakiś wpływ na pominięcie roli Sirowoja w 1958, a wyolbrzymienie w 1978 roku. Oba artykuły pomijają rolę Tatiany Drobotiuk w pozyskiwaniu wiernych do świeżo powstającego baptystycznego zboru w latach 1926-1927. Wspomniany Bondarenko przyjechał na prośbę Tatiany Drobotiuk. Odpowiedzialność za ów „rozłam” spada więc nie tylko na Bondarenkę i Sirowoja. Od baptystów przeszło kilka osób. Prawdopodobnie były to następujące osoby<sup>56</sup>: Anna Jendras (panieńskie Poroc), siostrzenica Tatiany Drobotiuk, Maria Kur<sup>57</sup>, małżeństwo Perszków, Bazył Wawulski, Marta Wawulska.

Niektóre z tych osób, jak np. Anna Jendras, znalazły się przedtem w zborze baptystycznym w wyniku pracy Tatiany Drobotiuk. Rolę pierwszego pastora w Hajnówce pełnił Kryształowicz z Grodna<sup>58</sup>. Od 1928 roku Białowieżę odwiedzał Daniel Komsa, zielonoświątkowy lider z Prużany, który jeździł do Ameryki w celach zarobkowych. Trafił tam do zboru Seymoura przy Azusa Street w Los Angeles, ukończył szkołę biblijną i jako misjonarz wrócił na tereny Zachodniej Białorusi. Podczas jednej z jego wizyt Tatiana zaprosiła Komsę do Haj-

---

<sup>52</sup> Informacja przekazana przez Jerzego Szpilko.

<sup>53</sup> Zbór baptystyczny powstał w 1927 roku.

<sup>54</sup> J. Mackiewicz, *Trzydziestolecie zboru w Hajnówce*, „Słowo Prawdy” 1958/2, s. 23.

<sup>55</sup> Anonim, *50 lat zboru w Hajnówce*, „Słowo Prawdy” 1978/4, ss. 27-28.

<sup>56</sup> Osoby te zidentyfikowano na zdjęciu z maja 1930 roku i według notatek Sieluzycznego były członkami zielonoświątkowego zboru w późniejszym czasie. Według danych zboru baptystycznego wśród pierwszych wyznawców wymienią m.in.: Jendras, Franciszek i Maria Kur (zob. <http://www.kchb.info/historia> [dostęp 2013-06-28]).

<sup>57</sup> Maria Kur pochodziła z domu Zasada, była siostrą Sobiesława, późniejszego kierowcy rajdowego. (Według informacji zgromadzonych przez Jerzego Szpilko).

<sup>58</sup> Według relacji Abrahama Prus. Rozmowę z A. Prus przeprowadził J. Szpilko w 1985 r.

nówki<sup>59</sup>. Komsa opiekował się Podlasiem do chwili wybuchu II wojny światowej. Podczas jego wizyt na organizowane przezeń nabożeństwa przybywali wszyscy zielonoświątkowcy z całego regionu. Należy dodać, że na nabożeństwa do Białowieży, Grabowca, Redut chodzono pieszo.

W 1929 Grzegorz Łuszczak przeszedł od baptystów i pełnił rolę pastora. Początkowo zborowi przewodniczył Łuszczak i był liderem regionu. W latach 1930-1933 kilkakrotnie udzielał chrztu w Grabowcu i Redutach. Następnie przeszedł do adwentystów. Nabożeństwa odbywały się na ulicy Wiejskiej.

Od roku 1937 Hajnówką opiekował się Jakub Sielużycki, absolwent instytutu biblijnego w Gdańsku. Abraham Prus i Jakub Kozak wystosowali list do władz kościoła z prośbą o oddelegowanie Sielużyckiego, bo ich zdaniem nie nadawał się do tej funkcji. Został odwołany. Sielużycki wrócił do Hajnówki w 1944 roku w ramach repatriacji.

Po wkroczeniu Sowieców w 1939, pierwszych ograniczeniach i restrykcjach – nie można już było swobodnie się zgromadzać – część wiernych opuściła zbór. Po przybyciu Niemców w 1941 roku przyłączono się do baptystów, ponieważ Niemcy nie uznawali zielonoświątkowców.

W 1937 roku zielonoświątkowcy pojawili się we wsi Stare Berezowo (baptyści w 1936)<sup>60</sup>. Zamieszkała tu kaznodziejka Anna Żeludko, uczyła śpiewu i gry na instrumentach<sup>61</sup>. Wiosną 1939 roku w Starym Berezowie zorganizowano kurs nauki na instrumentach muzycznych. Celem było wprowadzenie instrumentów muzycznych podczas nabożeństw<sup>62</sup>.

## 5. Początki zboru w Nowosadach

W Nowosadach, 6 kilometrów na wschód od Trywieży i po drugiej stronie linii Curzona, mieszkał Jakub Jańczuk, miał niewiele ziemi (4,8 ha), więc oprócz rolnictwa zajmował się krawiectwem, zduństwem, a także *choroszał porosiata* „kastrował wieprze”. Ponadto znany był jako *kostopraw* „kręgarz”. Jeżeli ktoś zwichnął rękę, uszkodził sobie staw, bądź złamał kość, przychodził do niego, a ten prawidłowo nastawiał kości. Inny *kostopraw* mieszkał w Wilukach, cieszył się jeszcze lepszą renomą. Jakub miał też dar uzdrawiania, odziedziczony po którymś z przodków. Jeżeli komuś zachorowało zwierzę, żmija ukąsiła krowę, bądź stało

---

<sup>59</sup> Zachowała się fotografia wykonana po nabożeństwie w Hajnówce z maja 1930 roku. Jest na niej Komsa.

<sup>60</sup> Informacja przekazana przez Mikołaja Jańczuka.

<sup>61</sup> Notatki Jerzego Szpilko.

<sup>62</sup> Zachowała się fotografia z tego kursu, z datą 1 maja 1939.

się coś innego, przyjeżdżano po Jakuba, aby pomodlił się nad zwierzęciem. W modlitwie wspominał Ducha Świętego, ale również i inne duchy niewiele z chrześcijaństwem mających wspólnego. Modlitwy miały być skuteczne, a zwierzęta były uzdrawiane. Znany był z tego na okolicę<sup>63</sup>.

Matka Jakuba, Anna Golonko, mieszkała w tym czasie w Trywieży. Już w 1930 pojawili się tam zielonoświątkowcy. Anna nie od razu zainteresowała się nimi. Stało się to dopiero w końcu 1936 roku. Stwierdziła, że nauka głoszona przez nich jej odpowiada. Odwiedzając dom Jakuba i Marii Jańczuków w Nowosadach opowiedziała im o tym. Maria zainteresowała się tym natychmiast, ale jej syn ustosunkował się niechętnie do tych, wielce podejrzanych dla niego nowinek<sup>64</sup>. Przy następnych odwiedzinach Anna rozmawiała o tych sprawach już tylko z synową. Na koniec poleciła jej: *Majesz u chati Bibliu, czytaj*, „Masz w domu Biblię, czytaj”<sup>65</sup>.

Jakub spostrzegł, że jego żona została już niestety „zarażona”, więc zabronił swojej matce odwiedzać ich dom. Ta jednak czyniła to dalej i idąc z Trywieży do Nowosad, zatrzymywała się w położonym przed Nowosadami lasku, modliła się, po czym szła dalej. Gdy Maria przeżyła chrzest w Duchu Świętym, zdarzyło się, że Jakub wszedł właśnie do domu. Słyszając, że modli się innymi językami, uznał, że zwariowała. *Nu i wsio, majesz teper, batuszka prawdu kazał, szto jak Bibliu budesz czasto czytati, to zduriejesz*, „No i wszystko, batuszka miał rację, że jak będziesz często czytać Biblię, to zwariujesz”<sup>66</sup>.

Maria chciała mu powiedzieć: *Ny bujsia* „nie bój się”, ale wypowiadała to innymi językami, więc Jakub na to: *Wsio, uże zduriela*, „Zupełnie już zwariowała” – zawyrokował.

Przez kilka dni nie mogła mówić zwyczajnie w swoim języku. 29 października 1937 roku Anna Golonko, oraz jej synowa Maria przyjęły chrzest wodny w wodach rzeki Orlanka, przy Redutach. Chrzcił Aleksander Andrejuk.

Mieszkająca w Borysówce siostra Marii, Eudokia, zerwała z nią wszelki kontakt i przez kilka miesięcy celowo omijała Nowosady. Jakub próbował odciągnąć Marię od jej nowych zainteresowań, zakupił więc akordeon i zawsze na nim grał, gdy Maria zaczynała się modlić. Doszło do tego, że postanowili wziąć rozwód, podzielono się już dziećmi, ale zanim do tego doszło, zgodził się, by w jego domu odbyło się nabożeństwo. Zrobił to w złej wierze. Zaprosił

---

<sup>63</sup> Informacja przekazana przez Bazylego Jańczuka. Wywiady z B. Jańczukiem przeprowadziłem w latach 2001-2002.

<sup>64</sup> M. Jańczuk, *Wiara w ogniu wypróbowana*, Słowo Prawdy, 1975, nr 4, s. 6.

<sup>65</sup> Informacja przekazana przez Bazylego Jańczuka. Biblię nabył jeszcze jej ojciec, Chałampij.

<sup>66</sup> Warto tu dodać, że w opisywanym regionie ludność miejscowa posługiwała się kilkoma odrębnymi dialektami. Dialekt z okolic Grabowca miał wiele cech ukraińskiego, dialekt z okolic Nowosad ma nieco z białoruskiego.

swoich kolegów, by się pośmiać i rozgonić zgromadzenie. Kazanie głosił Milko z Białowieży (zginął z rąk niemieckich w 1941 roku)<sup>67</sup>, jego słowo dotknęło serca Jakuba i zmienił swoje nastawienie. Od tej chwili wszystko w domu się zmieniło. O rozwodzie nie było już mowy. 29 maja 1938 roku on oraz siostra Marii, Eudokia, przyjęli chrzest w Redutach<sup>68</sup>. Jakub przeżył chrzest w Duchu Świętym w 1940 roku<sup>69</sup>.

Nowosadami zainteresował się *batiuszka*, „ksiądz prawosławny” z Dubin i w obawie, że może utracić kolejnych parafian na rzecz nowej wiary, zaczął przyjeżdżać tu, by odprawiać swoje nabożeństwa. Na jednym ze spotkań kazał *hnati jeretikow*, „gonić heretyków”. A motywował to tym: *Wony majut druhu Ewangieliu*, „Oni mają inną Ewangelię”. Któregoś razu po zakończeniu takiego nabożeństwa powiedział do sąsiadów: *Brat' palki i gnat' ich z dzierewni do Hrabowcia, skul przyszła eta jereż*, „Bierzcie kije i wypędźcie ich ze wsi do Grabowca, skąd przyszła ta herezna”<sup>70</sup>.

Ale sąsiedzi nie posłuchali. Jakub, po nawróceniu zaprzestał modlitw o chore zwierzęta. Zorientował się, że jest w tym coś podejrzanego. Doszedł do przekonania, że to nie było Boże działanie<sup>71</sup>. Po wojnie został pastorem. Posługiwał się Biblią rosyjską i białoruską.

Serhiej Jańczuk, dalszy kuzyn Jakuba („trzecia woda”), namawiał księdza prawosławnego, aby rozmawiał z Marią Jańczuk: *Batiuszka, wony хочut z wami pobiesiedowat'*, „Batiuszka, ona chce z tobą porozmawiać”. Podczas rozmowy okazało się jednak, że *batiuszka* nie zna Biblii. Gdy Serhiej po raz drugi namawiał *batiuszkę*, by przyszedł na ponowną rozmowę, ten odmówił<sup>72</sup>.

W owym czasie nawróciła się Maria Prokopiuk (chrzest w 1938) z Kotówki (wieś leży pomiędzy Nowosadami o Trywieżą). W Krynicy, na zachód od Trywieży, wśród nowopozyskanych objawił się ktoś z talentem kaznodziejskim. Nie wytrwał jednak w nowej wierze, działał krótko<sup>73</sup>.

## 6. II wojna światowa

Podczas sowieckiej okupacji część wiernych przestała uczęszczać do zborów. Pewna osoba, przyjmująca przedtem z entuzjazmem naukę zielonoświątkową, teraz nagle zafascy-

---

<sup>67</sup> Informacja przekazana przez Mikołaja Jańczuka.

<sup>68</sup> Ponadto Barbara Jańczuk (Warka), dalsza krewna Jakuba i jego sąsiadka.

<sup>69</sup> M. Jańczuk, *Kronika*, Chrześcijanin, 1983/10, s. 19.

<sup>70</sup> Informacja przekazana przez Mikołaja Jańczuka.

<sup>71</sup> Informacja przekazana przez Bazylego Jańczuka.

<sup>72</sup> Informacja przekazana przez Mikołaja Jańczuka.

<sup>73</sup> Inf. Mikołaja Jańczuk.



nowała się bolszewicką doktryną i ich wizją budowania rajy na ziemi. Niektóre osoby przestraszyły się prześladowań, inne osoby zostały zmuszone do zmiany miejsca zamieszkania. Liczba wiernych zmniejszyła się o 1/4 lub 1/3. Nie przybywały nowe osoby. Ludzie żyli w obawie i niepewności jutra, w tych warunkach głoszenie Ewangelii nie przynosiło wyników. Ludzie martwili się o to, czy będą mieć co włożyć do ust następnego dnia. Rozpoczęły się wywózki na Sybir. W czerwcu 1941 roku na listę wywożonych wpisano rodzinę Jakuba Jańczuka z Nowosad<sup>74</sup> i rodzinę Grzegorza Szymaniuka z Grabowca<sup>75</sup>. Wybuch wojny 22 czerwca uniemożliwił planowaną wywózkę.

Podczas niemieckiej okupacji zielonoświątkowcy musieli przyłączyć się do baptystów. Zielonoświątkowcy z Hajnówki uczęszczali na nabożeństwa baptystyczne. W Nowosadach na ogół odbywały się własne nabożeństwa, a podlegano baptystycznemu zborowi z Hajnówki. Baptysty, pomimo wszelkich na ogół uzasadnionych urazów, wyciągnęli bratnią dłoń. Czas niepewności spowodował, że różnice konfesyjne nie odgrywały już takiej roli, co przed wojną. Baptysty nie poruszali drażliwej sprawy „języków”, a zielonoświątkowcy starali się nie narzucać swoich przekonań. Niemniej niechęć oraz nieufność do bratniego ugrupowania dawała czasem o sobie znać również i w tych warunkach<sup>76</sup>.

Był to czas ograniczonej działalności spowodowanej utrudnieniami w poruszaniu się, kontaktach zewnętrznych, zniknęły struktury ponadzborowe. Wejście w struktury baptystów oznaczało, że społeczności zielonoświątkowe miały ograniczoną ilość kontaktów z innymi społecznościami i niejako istniały niezależnie od innych. Nabożeństwa odbywały się w domach, odbywały się osobno, gdyż ani zielonoświątkowcy, ani baptysty nie mieli swoich kaplic w tym czasie, ale pod szyldem kościoła baptystów.

Niemcy zezwalali na odbywanie nabożeństw i tego tytułu nie było problemów, w niektórych wyjątkowych sytuacjach nawet faworyzowano względem prawosławnych (sytuacje odwrotne też się zdarzały). W Nowosadach zdarzyło się raz, że niemiecki żołnierz przybył na nabożeństwo i wygłosił kazanie (w języku polskim). Zapytał: „Czemu jesteście tacy smutni?” Odpowiedziano: „Bo jest czas wojny i niepewność jutra”. „Ja też jestem na wojnie, tam została moja żona i dzieci, ale raduję się w Panu”. Jechał na front. W okresie tym liczba wiernych utrzymywała się na niezmiennym poziomie, chrzty odbywały się rzadko i niewiele osób w nich uczestniczyło.

---

<sup>74</sup> Jego brat zamieszkał w Siedlcach, po niemieckiej stronie, podejrzewano więc, że jest szpiegiem.

<sup>75</sup> Został uznany za kułaka.

<sup>76</sup> Mackiewicz, baptysta z Hajnówki, miał złożyć Niemcom donos na Aleksandra Chworost z Prużany (zielonoświątkowiec) i który był z tego powodu torturowany. Niemcy po wyjaśnieniu sprawy, powiedzieli, kto złożył donos. Nieznane są motywy, ani szczegóły donosu, niemniej zielonoświątkowcy podejrzewali, że motywy były konfesyjne.

## 7. Okres powojenny

Po wojnie zielonoświątkowcy opuścili baptystyczne zbory. Nie nastąpiło to od razu. Mackiewicz rozmawiał przedtem z każdą osobą z osobna. Marię Jańczuk (z domu Stepaniuk), zapytał czy modli się na językach. Po twierdzącej odpowiedzi, zapytał czy cokolwiek rozumie z tego. Gdy odpowiedziała, że nic z tego nie rozumie, skomentował: „To niedobrze”. Podobne rozmowy przeprowadzono z innymi osobami, o których wiadano, że dostąpiły tego charyzmatu. Zielonoświątkowcy uznali, że jest już czas na niezależną działalność. Okres wojenny nie wpłynął na pogodzenie obu bratnich ugrupowań. Na początku 1947 roku na konferencji w Białymstoku, gdy rozmawiano o potrzebie zjednoczonego tworzenia ewangelikalnego kościoła, baptyści oświadczyli, że nie są zainteresowani wchodzeniem w struktury kościoła, ze względu na zgłoszenie akcesu ze strony Chrześcijan Wiary Ewangelicznej<sup>77</sup>.

W dalszym też ciągu trwał proces przechodzenia do zielonoświątkowców. Jedną z takich osób był Grzegorz Ziemcow (1895-1969), który był przewodniczącym u baptystów w Hajnówce w latach 1941-1945<sup>78</sup>, po czym opuścił zbor baptystyczny i przeszedł do zielonoświątkowców<sup>79</sup>. Inną taką osobą był Aleksander Śładkiewicz (ur. w 1903 w Borkach)<sup>80</sup>, który był przewodniczącym w baptystycznym zborze w Hajnówce od stycznia do lipca 1945. Łatwość przechodzenia wynikała przede wszystkim stąd, że był to świeży zbor. Przechodzenie dokonywało się zresztą w obie strony. Po wojnie pierwsze nabożeństwa odbywały się w domu Ziemcowa<sup>81</sup>.

Ze względu na zmianę granic przerwane zostały kontakty z Prużaną i Wołyniem, które odgrywały istotną rolę przed wojną. Na początku 1946 roku w ramach repatriacji przyjechał tu ze wschodu Jakub Sielużycki, który do roku 1957 i pełnił rolę prezbitera okręgowego dla Białostocczyzny. W 1946 przybyła do Hajnówki Siri Anderson, przedstawicielka szwedzkiego Czerwonego Krzyża i mieszkała tu dwa lata. Oprócz dostarczania pomocy materialnej zajmowała się też głoszeniem kazań<sup>82</sup>.

W roku 1946 rozpoczęto działalność kaznodziejską, organizowano nabożeństwa we wioskach, w których nie było zborów. Aleksander Wasiluk i Aleksander Śładkiewicz organizowali nabożeństwa w Lewkowie i innych miejscowościach w okolicach Łuki. Dwukrotnie zorganizowali nabożeństwo w Siemianówce (w roku 1946 lub 1947). Jednego razu milicjanci

---

<sup>77</sup> Mieczysław Kwiecień, *Droga życia*, w: Stanisław Krakiewicz, *Aby byli jedno*, ZKE: Warszawa 1975, s. 17.

<sup>78</sup> W owym czasie zbory baptystyczne miały zarówno przewodniczących, jak i pastorów.

<sup>79</sup> Chrzest w Duchu Świętym miał przeżyć jeszcze w marcu 1939 roku.

<sup>80</sup> Był jednym z bałachowców i początkowo mieszkał w Białowieży. W 1933 przejechał do Hajnówki.

<sup>81</sup> Po drugiej stronie ulicy gromadził się zbor baptystyczny. (Informacja Jerzego Szpilko).

<sup>82</sup> Notatki Jerzego Szpilko.

mieli pobić zgromadzonych<sup>83</sup>. Organizowanie dalszych nabożeństw zostało uniemożliwione przez komunistyczną milicję.

Czołowym kaznodzieją lat powojennych był jednak Ziemcow. Był dobrym mówcą, miał donośny, typowo kaznodziejski głos, a przede wszystkim był człowiekiem z charyzmą. Miał dar modlitewnego wspomaganie tych osób, które miały problem z przeżyciem chrztu w Duchu Świętym. Jednak nie wszystkie z tych osób „wytrzymały” w wierze. Jedną z takich modlitw przeprowadził na początku 1948 roku, w Grabowcu. Nabożeństwo modlitewne było przewidziane dla osób dorosłych, które nie miały tego daru, jednak jako pierwsza otrzymała ten dar trzyletnia dziewczynka – Maria Szymaniuk<sup>84</sup>.

Kilka razy w roku odbywały się tzw. „rejonowe”, tj. spotkania braterskie, w których uczestniczyli członkowie zborów, zaangażowani w służbie Ewangelii. Zasadniczo byli to kaznodzieje regionu, ale nie tylko. W tych spotkaniach brały udział także kobiety. Z reguły organizowane były w Hajnówce, pięciokrotnie w Starym Berezowie, jeden raz w Grabowcu. Liczba uczestników wahała się od 16 do 50 osób.

Numer protokołu	Data	Miejsce	Liczba uczestników
1	12 styczeń 1946	Stare Berezowo	–
2	16 luty 1946	Grabowiec	–
3	11 marzec 1946	Stare Berezowo	24
4	22 kwiecień 1947	Stare Berezowo	46
5	7 lipiec 1947	Hajnówka	22
6	19 sierpień 1947	Stare Berezowo	46
7	2 grudzień 1947	Hajnówka	–
8	5 styczeń 1948	Hajnówka	–
9	8 luty 1948	Hajnówka	–
11 <sup>85</sup>	7 marzec 1948	Hajnówka	–
12	4 kwiecień 1948	Hajnówka	46
13	18 maj 1948	Hajnówka	–
14	6 czerwiec 1948	Hajnówka	27
15	28 czerwiec 1948	Hajnówka	?

<sup>83</sup> Informacja przekazana przez A. Sładkiewicza dla M. Jańczuka.

<sup>84</sup> Informacja przekazana przez Marię Jańczuk (z domu Szymaniuk).

<sup>85</sup> Błąd w numeracji. Protokół nr 10 jest kopią protokołu 9 i błędnie nadano mu numer 10. Dziewięć pierwszych sporządzonych zostało w formacie A5, protokół 10 oraz następne – w formacie A4. Zmiana formatu mogła być powodem pomyłki.

16	25 lipca 1948	Hajnówka	40
17	5 sierpień 1948	Hajnówka	16
18	7 listopad 1948	Hajnówka	23
[protokół zaginął]	?	?	?
20	7 sierpień 1949	Hajnówka	50
21	30 październik 1949	Stare Berezowo	ok. 50

Dwadzieścia pierwszych protokołów sporządził Aleksander Śładkiewicz w języku rosyjskim. Śładkiewicz był sekretarzem regionu. 21 protokół sporządzony został w języku polskim<sup>86</sup>.

Na każdym „rejonowym”, była sprawowana Wieczera Pańska, odczytywano sprawozdanie z poprzedniego spotkania i wyznaczano termin następnego spotkania. Dyskutowano o dziesięcinie, ofiarach, poście, spotkaniach modlitewnych, szwedzkiej pomocy materialnej, planowano terminy chrztu, itp. Na pierwszym „rejonowym” wybrano Ziemcowa na prezbitera regionu. Tymoteusz Zubko wybrany został na skarbnika regionu.

16 lutego 1946 „rejonowe” zostało zwołane w związku ze zbliżającym się zjazdem kościoła w Bytomiu (odbył się 3 marca). Wybrano dwóch delegatów: Jakuba Kozaka i Grzegorza Ziemcowa<sup>87</sup>. Na „rejonowym” z 11 marca 1946 powiadomiono o wynikach zjazdu kościoła. Z kolei 6 czerwca 1948 wybrano delegatów na zjazd w Legnicy, który miał się odbyć 13-15 lipca. Wybrano Aleksandra Śładkiewicza i Justyna Bochenka. 25 lipca 1948 poinformowano o wynikach zjazdu.

22 kwietnia 1947 roku na prezbitera regionu wybrano Jakuba Sielużyckiego. Grzegorz Ziemcow został zastępcą. Sielużycki był też członkiem Zarządu Kościoła Chrześcijan Wiary Ewangelicznej<sup>88</sup>.

Po wojnie najbardziej pomyślnym rokiem, pod względem liczebnego rozwoju, był rok 1947. Odbyły się wtedy cztery chrzty wodne w Redutach. 26 maja chrzest przyjęło co najmniej 9 osób, 10 czerwca ponownie 9 osób i 20 lipca – 17 osób. Data czwartego chrztu nie jest znana. Według notatek Sielużyckiego przyjęły wtedy chrzest dwie osoby<sup>89</sup>. Jednym z powodów tego wzrostu była szwedzka pomoc charytatywna. Drugim powodem była wielka

<sup>86</sup> Brak w nim podpisu, charakter pisma wskazuje na Sielużyckiego.

<sup>87</sup> W miejsce Kozaka pojechał jednak T. Zubko.

<sup>88</sup> H. R. Tomaszewski, *Wyznania typu ewangeliczno-baptystycznego wchodzące w skład Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego w latach 1945-1956*, Warszawa 1991, s. 109.

<sup>89</sup> Te dane mogą być niekompletne, ponieważ pochodzą z listy członkowskiej (prowadzonej przez Sielużyckiego), nie dotyczy więc osób, które nie zostały członkami, utraciły członkostwo, bądź wyjechały z regionu.

aktywność kaznodziejów<sup>90</sup>. W roku 1948 rozwój został zahamowany, odbył się tylko jeden chrzest, w którym uczestniczyły przynajmniej 2 osoby. W roku 1949 liczba członków regionu wyniosła około 230. W następnych latach liczba wiernych zaczęła spadać. W 1951 i 1952 nie odbywały się chrzty. W 1957 roku było już 163 członków. Jednym z powodów „ochłodzenia” był Ziemcow, który zaczął nauczać o potrzebie umywania nóg podczas wieczerzy Pańskiej, innym powodem były prześladowania i utrudnienia ze strony komunistycznej władzy.

5 stycznia 1948 roku na „rejonowym” stwierdzono, że regularne nabożeństwa odbywają się w 10 miejscowościach regionu, a 65 osób doświadczyło chrztu w Duchu Świętym. Sprawozdania złożyli przedstawiciele siedmiu zborów regionu. J. Pawluczuk oświadczył, że zbor w Bielsku Podlaskim liczy 12 członków, z których 5 jest ochrzczonych w Duchu Świętym. A. Wasiluk z Golakowej Szyi poinformował, że jego zbor liczy 18 członków, z których 6 jest ochrzczonych w Duchu Świętym, ponadto 4 sympatyków. T. Zubko ze Starego Berezowa poinformował, że ma 6 członków i 6 sympatyków. G. Ziemcow oznajmił, że zbor w Hajnówce liczy 7 członków, z których 2 osoby są ochrzczone w Duchu Świętym. Jakub Kozak z Białowieży podał, że jego zbor liczy trzech członków, ale że brak na razie owoców, oraz że trwa „duchowa śpiączka”. Justyn Bochenek z Redut przekazał informację, że zbor liczy 3 stałych członków i 20 nowonawróconych, 16 osób przeżyło chrzest w Duchu Świętym. Twierdził, że jest przebudzenie, modlitwa i praca. K. Masalski z Grabowca oświadczył, że w minionych latach był duchowy zastój, natomiast w nowym roku 18 osób przeżyło chrzest w Duchu Świętym. Następnie M. Szpilko oświadczył, że kółko młodzieżowe liczy 35 osób, z których 15 to sympatycy. Maria Leoniuk z Grabowca oświadczyła, że na szkółkę niedzielną uczęszcza 13 dzieci, z których 11 przeżyło chrzest w Duchu Świętym. Na prezbitera regionu wybrano Grzegorza Ziemcowa<sup>91</sup>.

Na spotkaniu 8 lutego 1948 poinformowano, że w Bielsku 2 osoby przyjęły chrzest wodny, w Redutach – 13, w Starym Berezowie – 2, w Grabowcu – 3, a w Nowosadach 4 osoby. Na prezbitera regionu wybrano Sieluzycznego, a Ziemcowa na zastępcę. Na przełożonego (pastora) w Bielsku Podlaskim wybrano J. Pawluczuka, w Redutach – Justyna Bochenka, w Starym Berezowie – Mikołaja Szpilko, w Nowosadach – Jakuba Jańczuka<sup>92</sup>, w Białowieży – Abrahama Prusa, w Łuce – Bazylego Nowika.

28 czerwca 1948 odbyło się nadzwyczajne „rejonowe”, w związku z odjazdem Siri Anderson, przedstawicielki szwedzkiego Czerwonego Krzyża. Szwedzka pomoc docierała za-

---

<sup>90</sup> W 1947 roku znaczący wzrost odnotowały wszystkie ewangelikalne ugrupowania na Podlasiu.

<sup>91</sup> W spotkaniu nie uczestniczył Sieluzyczny.

<sup>92</sup> Por. M. Jańczuk, *Kronika, Chryścjanin*, 1983/10, s. 19.

równy do członków wspólnoty zielonoświątkowej, jak i do ludzi spoza zborów. W wyniku tej pomocy 46 zborów w Polsce otrzymało 4668 sztuk odzieży, 408 par obuwia, 608 kg produktów żywnościowych i 19 000 złotych. Zbory z Białostoczczyzny otrzymały 1900 sztuk odzieży, 276 par obuwia, 63 kurtek, 68 kg żywności i 9 000 złotych. Na remont domu modlitwy w Hajnówce przeznaczono 10 000 złotych. 28 000 złotych przekazanych zostało dla chorujących, 161 000 dla kaznodziejów. Ponadto pomoc dotarła do 832 rodzin w Hajnówce i 636 rodzin w około 50 okolicznych wioskach nie należących do zborów. Siri Anderson przed odjazdem pozostawiła w sumie 35 000 złotych. Wybrano komisję, która miała czuwać nad sposobem wykorzystania tych pieniędzy.

Ponieważ w roku 1948 niewiele nowych osób zostało pozyskanych do zborów, zastanawiano się nad przyczyną tego stanu rzeczy na „rejonowym” z 5 sierpnia 1948 roku. Zdecydowano, że każdy przełożony powinien, co trzy miesiące przedstawiać wyniki swojej pracy i informować o potrzebach zboru. Dyskutowano też o Zjednoczonym Kościele Ewangelicznym (ZKE). 7 listopada 1948 ponownie rozmawiano o ZKE. 7 sierpnia 1949 zdecydowano, że kobiety powinny przykrywać głowę podczas nabożeństw, należy unikać wożenia kobiet na rowerze, unikać niebudujących żartów. Zdecydowano, że spotkania „rejonowe” powinny się odbywać co kwartał.

W tym czasie zbory chrześcijan wiary ewangelicznej nie wchodziły w struktury żadnego zarejestrowanego związku religijnego. W związku z tym co jakiś czas przychodziła milicja i spisywała wszystkich uczestników nabożeństw. Osoby spisane były później wzywane na posterunek milicji celem przesłuchań. W zborze w Nowosadach zdarzyło się to dwukrotnie. Pewnego razu milicjanci zapytali: „Czy macie zezwolenie na prowadzenie nabożeństw?” „Mamy” – odpowiedział Ziemcow, a miał na myśli Chrystusowy nakaz głoszenia Ewangelii. Milicjanci nie zażądali, aby je pokazać<sup>93</sup>.

Ziemcow prowadził działalność misyjną, organizował nabożeństwa w wioskach, w których nie było zielonoświątkowców, np. w Koweli i Prybudkach. Zaczął tytułować siebie prorokiem i podkreślać jak ważne jest to, co robi i to, co głosi. W Grodziskach Ziemcow powiedział: *Budete pomnit' Ziemcowa proroka*. „Zapamiętacie proroka Ziemcowa”<sup>94</sup>.

Ponownie został obrany na prezbitera regionu 7 sierpnia 1949 roku. Wkrótce zaczął nauczać o potrzebie umywania nóg podczas wieczerzy Pańskiej. Zwolenników tego poglądu nazywano „prostakami”. Jeździł też do zborów w południowo-zachodniej Polsce i tam propagował tę naukę.

---

<sup>93</sup> Informacja przekazana przez Mikołaja Jańczuka.

<sup>94</sup> Informacja przekazana przez Mikołaja Jańczuka.

30 października 1949 roku na spotkaniu „rejonowym”, brali w nim udział przedstawiciele Zarządu Kościoła: Sergiusz Waszkiewicz i Teodor Maksymowicz. Spotkanie prowadził Waszkiewicz. Poruszył on sprawę Ziemcowa, któremu zarzucił, że w Nowej Soli doprowadził do opustoszenia zboru. Na tym spotkaniu dyskutowano również kwestię wprowadzenia „umywania nóg” w zborach regionu, po czym przeprowadzono głosowanie. Większość opowiedziała się przeciwko „umywaniu nóg”. Za wprowadzeniem takiego zwyczaju głosowali: G. Ziemcow, J. Pawluczuk i Maria Fiedorowicz. Następnie głosowano nad wnioskiem o usunięcie Ziemcowa z urzędu prezbitera. Większość poparła wniosek, wstrzymali się: J. Pawluczuk, M. Fiedorowicz i K. Masalski. Ponadto wzięto na obserwację: J. Pawluczuka, M. Fiedorowicz i K. Masalskiego. Ziemcow po zdjęciu z urzędu pogroził: „Jeszcze mnie popamiętacie”<sup>95</sup>.

Na stanowisko prezbitera został wybrany Jakub Sielużycki. Według zachowanych protokołów, było to ostatnie „rejonowe” z tego okresu. W owym czasie wzmogły się naciski ze strony władz i prześladowania. Sielużycki był, trzykrotnie wtrącany do aresztu. Drugie aresztowanie miało miejsce w sierpniu 1948 roku<sup>96</sup>. 19 września 1950 roku, nakazem Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego dokonano aresztowań duchownych niezarejestrowanych wspólnot ewangelikalnych w całej Polsce. Na Podlasiu aresztowano J. Sielużyckiego i jedenastu innych duchownych oraz kaznodziejów regionu. Oficer dokonujący aresztowania Jakuba Jańczuka posługiwał się językiem rosyjskim. Jakub akurat młócił w stodole. Widząc, że są goście zakończył pracę i zakładał palto. Gdy usłyszał, że jest aresztowany, palto wyleciało z rąk na ziemię. „Что? Растерялся?” „Co? Tracisz głowę?” – zapytał oficer. Następnie dodał: Собирайся! Прощайся с женой и детьми, больше их не увидишь. „Zabieraj się! Żegnaj się z żoną i dziećmi! Więcej ich nie zobaczysz.” *Ty ny znajesz, szto tebe czekaje.* „Nie wiesz co ciebie czeka” – odpowiedział Jakub<sup>97</sup>. Przy okazji dokonano rewizji w domu. Zabrano Biblię, książki, listy, pocztówki. Zabrane rzeczy nie zostały już odzyskane. Sąsiedzi opowiadali, że aresztowano go za szpiegostwo.

Nieco inaczej wyglądało aresztowanie Abrahama Prus z Białowieży. O 4:15 nad ranem przyjechali doń ubrani po cywilnemu funkcjonariusze SB<sup>98</sup>. Przyjechali wprost z Białegostoku. Podczas aresztowania przeszukano całe mieszkanie. Zabierając Abrahama Prusa, komunistyczny funkcjonariusz powiedział do dzieci na pożegnanie: „Dzieci gdy dorośnecie, bijcie tego swego ojca ile tylko będziecie mogli”. Jakuba Kozaka powiadomiono wcześniej, by tego

---

<sup>95</sup> Notatki Mikołaja Jańczuk.

<sup>96</sup> Я. Селюжицкий. *Мое свидетельство*. „Христианский вестник”, 1964, No 282, s. 12.

<sup>97</sup> Informacja przekazana przez Mikołaja Jańczuka.

<sup>98</sup> O 5:00 wychodził na pociąg, by udać się do Czerlonki, gdzie pracował przy wyrębie lasu.

dnia o 8:00 stawił się na posterunek milicji w Białowieży. Ponadto aresztowano ośmiu innych duchownych i kaznodziejów z białostoczczyzny. Byli to: Bazyli Nowik z Łuki, pewien kaznodzieja z Hajnówki, Tymoteusz Zubko ze Starego Berezowa, Justyn Bochenek z Redut, Nikon Jakoniuk z Bielska Podlaskiego (Kościół Chrystusowy), Teodor Lewczuk z Szeszyłów (Kościół Chrystusowy), Andrzej Aniszcuk z Siemiatycz (Kościół Chrystusowy), Mikołaj Żegunia (Kościół Chrystusowy).

Wszystkich aresztowanych przywieziono najpierw do Bielska Podlaskiego. Któryś z przedstawicieli komunistycznej władzy, powiedział: „Dwunastu apostołów”<sup>99</sup>. Jednak to nie byli wszyscy duchowni z Podlasia. Nie aresztowano Leoniuka z Grabowca, Bochenka z Redut oraz Ziemcowa z Hajnówki. Wynikało to prawdopodobnie stąd, że nie mieli kontaktów zagranicznych<sup>100</sup>. Wszystkich dwunastu wsadzono do ciężarówki i przewieziono do Białegostoku, a tam rozmieszczono po więziennych celach. Jakub Jańczuk dostał celę, w której siedział ksiądz katolicki (od kilku miesięcy). Prus siedział z Jakoniukiem, Kozak z Aniszcukiem. Rozpoczęły się przesłuchania. Już na samym początku, jeden z owej dwunastki, kaznodzieja z Hajnówki, załamał się i wyparł swojej wiary: „Jestem niewierzący”. „To dlaczego głosiłeś kazania?” – zapytano go. Odpowiedział: „To nic, że głosiłem, ale ja jestem niewierzący”.

Wypuszczono go jako pierwszego. Nigdy nie wrócił do zboru. Jakubowi podczas przesłuchań zarzucono nagle: „Akowców woziłeś”<sup>101</sup>. A więc któryś z sąsiadów złożył donos. Wypytywano o kontakty zagraniczne. Do celi co jakiś czas wpuszczano Marczuka<sup>102</sup> oraz jakiegoś innego, nieznanego nikomu współpracownika SB. Przerzucano ich z celi, do celi. Tego drugiego podczas przerzucania do innej celi, bito i kopano (na pokaz). Odgrażał im się (też na pokaz). Wypytywali oni „swoich” współwięźniów, za co siedzą. Jakub niezmiennie odpowiadał: „Za ewangelię”.

Aniszcuk, pastor z Kościoła Chrystusowego zapewniał Kozaka, zielonoświątkowego pastora: „Teraz, jak wyjdziemy, to będziemy już razem”. Abraham Prus został wypuszczony po siedmiu dniach (przez cały ten czas pościł). Upomniało się o niego nadleśnictwo z Białowieży, wystawiając pozytywną opinię o nim (sumienny pracownik, żaden z niego szpieg). Po

---

<sup>99</sup> Informacja przekazana przez Mikołaja Jańczuka.

<sup>100</sup> Tak ocenia Jan Mironczuk.

<sup>101</sup> Którejś nocy przyszło do wsi dwóch uzbrojonych „akowców” jednemu gospodarzowi zabrano wóz z koniem, innym żywność, natomiast Jakuba Jańczuk przmuszono, aby ich odwiózł do Puszczy. Prawdopodobnie miało to miejsce w roku 1946.

<sup>102</sup> W owym czasie odwiedzał on różne zbory na białostoczczyźnie i „węszył”. Szybko został rozszyfrowany, jako że nie umiał przyswoić sobie pewnych charakterystycznych dla zielonoświątkowców zachowań. Nie umiał też udawać, a jego nadmierna ciekawość wzbudzała podejrzenia.



dwóch tygodniach wypuszczono Jakuba Jańczuka. Na pożegnanie pogrożono: „Nie myśl, że to koniec. To dopiero początek”<sup>103</sup>. Zubko również trzymany był przez dwa tygodnie.

Jakub Kozak był trzymany przez pół roku (podczas rewizji w domu Prusów znaleziono dokumenty świadczące, że był oficerem w armii carskiej i to mu zaszkodziło). Najdłużej trzymano Sieluzycznego (1,1 roku)<sup>104</sup>. Podejrzewano, że jest szpiegiem. Na jego niekorzyść przemawiał fakt, że nie pracował zawodowo. Czerwoni kaci znęcali się nad nim i bili, chcąc go w ten sposób zmusić do złożenia odpowiednich zeznań. Wpychali mu igły za paznokcie, wkładano do blaszanej beczki, którą przykrywano, a następnie bito kijem po beczce. Stawiano go na rozgrzanym piecu. Doprowadziło to do trwałej utraty zdrowia. W 1957 roku pozwolono mu wyjechać do Szwecji<sup>105</sup>.

## 8. Poglądy i nauki rozpowszechnione wśród wierzących

Każde nabożeństwo miało charakter ewangelizacyjny. W kazaniach często podkreślano jak trudno jest uzyskać zbawienie, podając za przykład, że wielu wyszło z Egiptu, ale nie wielu weszło do Ziemi Obiecanej. Dochodziło do takich sytuacji, że po zaśpiewaniu rosyjskiego hymnu „Idziemy na Syjon”, kaznodzieja głoszący kazanie nawiązywał do słów hymnu – „Idziemy, idziemy, nie dojdziemy”. W efekcie takich nauk, wiara wielu osób została nadwątlona. Włodzimierz Jańczuk – drugie pokolenie zielonoświątkowców – długo nie mógł osiąść pewności zbawienia, dopóki nie pojechał na kilka miesięcy do Francji (w 1973 roku). Po powrocie powiedział, że przynajmniej zyskał pewność zbawienia<sup>106</sup>.

Dobre nabożeństwo to takie, na którym odczuwana jest moc Boża i dla takich nabożeństw gotowi byli iść 50 km pieszo. Wysoko ceniono dary Ducha Świętego, w tym szczególnie dar prorocstwa. Dominowało przekonanie, że każdy mężczyzna powinien mieć jakiś dar. Jeżeli ktoś nie miał daru, zachodziło podejrzenie, że wina leży po jego stronie.

Nie przywiązywano wielkiej wagi do właściwej katechizacji dzieci. Dzieci musiały chodzić na te same spotkania modlitewne co dorośli, słuchać tych samych kazań i śpiewać te same hymny. Inni natomiast w ogóle nie przykładali zbytnej wagi do katechizacji dzieci i nie prowadzili ich na nabożeństwa, ani nie interesowali się ich rozwojem duchowym, wychodząc z założenia, że gdy dorosną, same się o to zatroszczą. Efekt był taki, że gdy dzieci dorosły, to

---

<sup>103</sup> Zdanie to Jakub Jańczuk powtarzał do końca życia.

<sup>104</sup> Miał siedzieć 1 rok, 1 miesiąc, 1 tydzień i 1 dzień. (Я. Селюжицкий, *Мое свидетельство*, „Христианский вестник”, 1964, No 282, s. 9-12.)

<sup>105</sup> Informacja przekazana przez Mikołaja Jańczuka.

<sup>106</sup> Cztery miesiące później zginął w wypadku samochodowym.

na ogół nie podzielały już wiary swoich rodziców. Szkołki niedzielne były rzadkością, na ogół były prowadzone przez pastorów i były jeszcze jednym nabożeństwem, które dzieci musiały „zaliczyć”. Wyjątkiem był Grabowiec, w którym szkołkę niedzielną prowadziła pastorkowa. To mogło być głównym powodem tego, że w niektórych wioskach zniknęły „zbory” po wymarciu pierwszego pokolenia (Łuka, Nowa Wola, Stare Berezowo)<sup>107</sup>.

Istniała również niechęć do innych wyznawców, nawet do baptystów, których uważano za mniej duchowych. Porównywano ich czasem z duchową „strażą pożarną”. Niektórzy zastanawiali się nawet, czy baptyści mają szansę na zbawienie. „Wolę, aby moje dzieci poszły w świat niż do baptystów” – powiedział w jednej z dyskusji kaznodzieja z Białowieży. Jednak podobne postawy należały do mniejszości. Maria Jańczuk (1944-1998), z domu Szymaniuk, będąc dzieckiem odwiedziła raz zbór baptystyczny w Dubiczach Cerkiewnych<sup>108</sup>, spodobało jej się i zastanawiała się dlaczego o baptystach mówi się, że są gorsi skoro u nich jest tak „fajnie”.

W kwestii nauki o uzdrawianiu dominował pogląd, że wierzący nie powinien chorować, a każda choroba jest karą za grzechy. Akceptowane były tylko drobne choroby. Choroba nie może dotknąć sprawiedliwego, przecież Chrystus wziął wszystkie nasze niemoce i choroby, i przybił je do krzyża. Ten sposób myślenia uległ osłabieniu w latach 70., ponieważ coraz więcej przedstawicieli pierwszego pokolenia cierpiało na rozmaite choroby pod koniec życia i nagle okazywało się, że nie wszystkie modlitwy przynoszą pomoc.

Uważano, że wierzący powinien do końca życia zachować świątły umysł, w przeciwnym wypadku uznawano, że coś z nim było nie w porządku w sferze duchowej. Do końca życia wierny powinien też zachować sprawność fizyczną. Jeżeli ktoś w ostatnich latach życia stał się niedołężny, albo co gorsza spędził je na łożu, uznawano to za karę Bożą. Były nawet proroctwa w stylu: „Będę kładł na łoża boleści”. Mateusz Pawłowski osiem ostatnich lat swego życia spędził na łożu. Jakub Jańczuk przez ostatecznie dwa i pół lata swego życia leżał sparaliżowany. Wielu oceniało, że jest to kara Boża, choć nie wszyscy podzielali ten pogląd. „Ja nie chcę osądzać, bo również jestem w ciele” – powiedział G. Szymaniuk z Grabowca. Tego typu poglądy były wtedy podzielane również i przez społeczność prawosławną<sup>109</sup>.

---

<sup>107</sup> Innym powodem była migracja do miast.

<sup>108</sup> Owej niedzieli nie odbyło się nabożeństwo w Grabowcu, lecz w jakiejś odległej miejscowości. Dorośli udali się tam, natomiast dzieci pozostały.

<sup>109</sup> W Nowosadach żył pewien człowiek, który przed wojną oszukał wielu ludzi. Brał od ludzi zaliczkę np. na rower, który rzekomo miał im załatwić, ale ani roweru nie było, ani pieniędzy nie zwracał. Gdy przyszli Sowieci wywieźli go na Sybir. Tam trafił do armii Andersa i poprzez Iran, Afrykę wrócił do Europy. Walczył w Afryce, walczył pod Monte Cassino, lecz nigdzie nie został nawet zraniony. Po wojnie wrócił do wioski zdrowy i cały. Tu jednak niedługo nacieszył się zdrowiem. Pewnego razu chciał jechać pociągiem do Bielska Podlaskiego, wsiadając wleciał pod koło i stracił nogę. Ludzie zinterpretowali to jako karę Bożą, za krzywdy i oszustwa,

Jedną z rzeczy, które trudno było zaakceptować, to śmierć osób młodych. W przypadku pogrzebów osób młodych, niejeden odczuwał pokusę, by modlić się o wskrzeszenie zmarłej osoby. Z takim zamiarem, Daniel Teleszewski, udał się na pogrzeb w Starym Berezowie. Odczuwał w sobie moc i był pewien, że tego dokona. Gdy jednak przybył na miejsce, zobaczył Waszkiewicza oraz Maksymowicza, moc nagle uleciała i nie odważył się nawet próbować modlić o wskrzeszenie. Miało to miejsce albo w końcu lat czterdziestych, albo w latach pięćdziesiątych. A. Prus w 1974 roku, gdy tylko usłyszał o śmierci sześciolatniej Bożeny Jańczuk natychmiast odczuł pragnienie, by modlić się o jej wskrzeszenie, „bo jak to możliwe, by tak młoda osoba odchodziła ze świata”. Wierzył w to do chwili, zanim nie przybył i nie zobaczył jej w trumnie. Gdy przybył na miejsce i stanął przy trumnie, jego wiara natychmiast przygasła. Taką mentalność przejawiali również niektórzy przedstawiciele drugiego pokolenia wierzących zielonoświątkowców. Aleksander Jańczuk, chciał modlić się o wskrzeszenie Włodzimierza, swego brata, i miał co do tego wiarę. Jednak jego ojciec, Jakub Jańczuk, powiedział: *Podziwiś jak u joho kości połomany*. „Popatrz, jak u niego połamane kości”. Przez co wiara Aleksandra przygasła. Nawet nie próbował się modlić.

Wielu wierzących uważało, że kształcenie i zdobywanie wiedzy są zbyteczne. Uważano, że czytać należy tylko Biblię. Moda na gromadzenie książek pojawiła się w drugim pokoleniu zielonoświątkowców. Nabywano wszelkie możliwe książki wydawane przez zielonoświątkowców, baptystów i pokrewne wyznania, w języku polskim, rosyjskim i ukraińskim<sup>110</sup>. Z tego powodu przedstawiciele pierwszego pokolenia określali ich czasem mianem „uczonych w Piśmie”.

Oczekiwano końca świata, każdy marzył o tym, aby doczekać dnia Paruzji. Nikt nie chciał umierać śmiercią naturalną. Zdarzyło się w latach 50. w Trywieży, że podczas modlitwy, ktoś prorokował, że nikt z obecnych nie zazna śmierci i doczeka przyjscia Pańskiego. Przez długi czas nikt nie umierał. Gdy po kilku latach zmarła pierwsza osoba zastanawiano się, czy osoba ta rzeczywiście była obecna podczas prorocstwa i część osób nadal wierzyła w to prorocstwo. Dopiero po śmierci drugiej i trzeciej osoby zrozumiano, że prorocstwo pochodziło od ducha ludzkiego.

Daniel Teleszewski z Trywieży (przyjął chrzest w 1937 roku), zanim się nawrócił interesował się czarami. Zainteresowania te kontynuował przez jakiś czas również i po nawróceniu. Efekt był taki, że miewał fałszywe wizje. Zaatakował raz córkę Jakuba Kozaka, ponieważ

---

których dopuścił się na innych. Bóg zachował go przy życiu po to, aby przyprowadzić go tu z powrotem i ukarać na oczach tych, których skrzywdził. (Według relacji Sergiusza Jańczuk).

<sup>110</sup> Moda ta skończyła się dopiero w latach 80.

był przekonany, że bije szatana. Innym razem został uniesiony metr nad ziemię i nagle spadł. Był przekonany, że oto właśnie dokonało się pochwycenie Kościoła, a on się „nie załapał”, ponieważ zwątpił. Przypadkiem spotkał jakąś inną osobę ze zboru i poinformował ją, że zostali zachowani na „wielki ucisk”<sup>111</sup>. Pobiegł do Rzepisk, na ławce zobaczył siedzącego Mateusza Pawłowskiego, natychmiast go poinformował, że ominęło ich pochwycenie, ale Mateusz odpowiedział mu: „Jesteś w pokuszeniu”. Latem 1939 roku, gdy odbywał służbę wojskową, stając do modlitwy kilkakrotnie słyszał odgłosy karabinu maszynowego oraz wybuchy bomb. Początkowo myślał, że znów wpadł w „pokuszenie”<sup>112</sup>. We wrześniu wybuchła wojna.

## 9. Kto się nawracał

Wszyscy nawróceni rekrutowali się z wiary prawosławnej. W okresie międzywojennym, jak i powojennym, nie zdarzył się ani jeden przypadek, aby do zielonoświątkowców przystał choć jeden katolik<sup>113</sup>. Należy jednak zaznaczyć, że nabożeństwa odbywały się wyłącznie w języku rosyjskim, a katolicy posługiwali się językiem polskim<sup>114</sup>.

Do wiary zielonoświątkowej łatwiej było pozyskiwać w miejscowościach, w których nie było cerkwi. Przykłady: Łosinka, Nowoberezowo, Dubiny, Dubicze Cerkiewne, Orla, Kleszczele, Białowieża, Narewka. W wymienionych miejscowościach nawracały się albo pojedyncze osoby, albo wcale. Tatiana Drobotiuk organizowała w Łosince nabożeństwa tak samo, jak w Rzepiskach, Trywieży, czy Czyżykach, jednak nawróciła się tam tylko jedna osoba.

W owym okresie zielonoświątkowi kaznodzieje byli bardziej skuteczni w warunkach wiejskich. W Bielsku Podlaskim, Hajnówce i Białowieży było zaledwie po kilka – bądź kilkanaście – osób, a Hajnówka odgrywała wtedy rolę centrum. W Białymstoku nie powstała nawet placówka.

Był jeszcze i trzeci, bardziej ukryty czynnik, sprzyjający bądź utrudniający w pracy ewangelizacyjnej – linia Curzona. W okolicach Hajnówki linia ta biegnie po dawnej granicy pomiędzy Koroną Polską a Wielkim Księstwem Litewskim (w latach 1569-1795). W latach 1795-1807 była to granica między Prusami a Rosją, później po włączeniu obwodu białostoc-

---

<sup>111</sup> Jest to dowód na to, że kaznodzieje z Prużany głosili darbystyczną eschatologię.

<sup>112</sup> Informacja przekazana przez Mikołaja Jańczuka.

<sup>113</sup> Inna sprawa, że katolików nie było zbyt wielu. Zaczęli napływać do Hajnówki i Białowieży dopiero w końcu lat 20. Ze względu na rozwój przemysłu drzewnego.

<sup>114</sup> Jeszcze w końcu XX wieku w tym regionie dominowała opinia: Polak – katolik, „Roski” – prawosławny. Przejście na katolicyzm oznacza zmianę narodowości.

kiego do Rosji, była to między obwodem, a gubernią grodzieńską (do roku 1842)<sup>115</sup>. Pomędzy mieszkańcami wiosek leżących po obu stronach tej linii było poczucie własnej odrębności – jak i zakładanej wyższości. Zachodzą różnice zarówno co do mentalności, jak i dialektu, jakim posługują się osoby mieszkające po obu stronach tej linii. Na zachód od linii Curzona dialekt jakim posługiwała się miejscowa ludność miał więcej cech języka ukraińskiego, natomiast na wschód zaś od tej linii – języka białoruskiego. Różnice dotyczą przede wszystkim słownictwa (*podpołonik* – *matan*)<sup>116</sup>. Wpływy języka białoruskiego i ukraińskiego rozkładają się również z północy na południe. Różnice dotyczą zarówno słownictwa, jak i akcentu. Na północy, tj. w okolicach Narewki, akcent tam jest miękki (*siabe*, „siebie”), na południu, tj. w okolicach Grabowca i Redut, akcent jest twardy (*sebe*, „siebie”). Na północy „koń” jest określany terminem *kuń*, na południu *kiń*<sup>117</sup>.

Sukcesy ruchu zielonoświątkowego (bądź ich brak) uzależnione były od tego, po której stronie linii Curzona głoszone prowadzono pracę kaznodziejską. Na zachód od tej linii łatwiej było pozyskiwać dla nowej wiary. Na wschód od tej linii było trudniej, w niektórych miejscowościach wręcz niemożliwe. Rzepiska, Trywieża, Czyżyki, Stare Berezowo, Grabowiec, Reduty leżą na zachód od tej linii. Białowieża, Hajnówka, Narewka, Nowosady, Dubiny leżą na wschód od tej linii.

Różnice zachodziły również pomiędzy północną a południową częścią regionu. Na południu chętniej przyjmowano wiarę zielonoświątkową. To prowadzi do wniosku, że im bardziej ukraiński charakter posiadał podregion, tym chętniej ludzie przyjmowali wiarę zielonoświątkową. Natomiast im bardziej był białoruski charakter danego miejsca – tym trudniej było przekonać do nowych poglądów. Zbory, a raczej placówki, w Nowej Woli i Łuce pozniwały w okresie powojennym. Zbór w Białowieży zawsze utrzymywał się na poziomie kilkukilkunastu wiernych, pomimo iż w latach trzydziestych Białowieża liczyła około 10 tysięcy mieszkańców<sup>118</sup>. Zbór w Nowosadach opierał się na wyznawcach mieszkających bądź pochodzących spoza magicznej linii<sup>119</sup>.

---

<sup>115</sup> W 1842 obwód białostocki został włączony do guberni grodzieńskiej.

<sup>116</sup> W Nowosadach oraz innych wioskach leżących na wschód od linii Curzona mieszkańców wiosek leżących na zachód od tej linii określano mianem „matany”. W Nowosadach na podpłomyk mówiono *podpołonik*, natomiast w Trywieży mówiono *matan*. Natomiast Białowieżanie wszystkich mieszkających na zachód od Puszczy Białowieskiej nazywali „matanami” i na wszystkich patrzyli z góry. Dla Białowieżanina poniżającą rzeczą było ozenić się z „matanką”. Kolejnym podregionem o znaczącym stopniu odrębności są okolice Narewki. Nazywano ich Litwinami, mieli opinię skąpców.

<sup>117</sup> Dla jednych i drugich dialekt jakim posługują się ich pobratymcy był śmieszny i było to przedmiotem żartów.

<sup>118</sup> Bielsk Podlaski liczył tylko 6 tysięcy mieszkańców.

<sup>119</sup> Matka Jakuba Jańczuk, Anna Golonko (z domu Panasiuk), pochodziła z Trywieży. To oznacza, że stuprocentowych „autochtonów” w historii tego zboru prawie nie było. Po śmierci pierwszego męża, Daniela Jańczuka, wyszła ponownie za mąż i odtąd nosiła nazwisko Golonko.

W Nowosadach wielokrotnie zastanawiano się dlaczego w Trywieży łatwiej jest zapraszać ludzi na zielonoświątkowe zgromadzenia, nie mówiąc już o Redutach, czy Malinnikach, gdzie przez wiele lat łatwo było pozyskiwać ludzi na pentekostalizm. Winę za taki stan rzeczy zrzucano albo na współwyznawców z owych miejscowości, że oni są temu winni (za słabo się starają, są mniej duchowi)<sup>120</sup>, albo wręcz na wszystkich mieszkańców podregionu („trudny grunt”). Stawiano zarzuty typu: tam się nawraca jedna osoba na dziesięć lat. Osoby z trudnego regionu patrzyły z pewną zazdrością na swoich współbraci zza „linii”. Gdy do zboru „białoruskiego” przyjeżdżał kaznodzieja z drugiej strony linii Curzona zwykle chętnie udzielano mu słowa, nawet jeżeli był to drugi garnitur kaznodziejski<sup>121</sup>. W sytuacjach odwrotnych bywało z tym rozmaicie.

Brak rozwoju bądź zanikanie zborów próbowano tłumaczyć jako rezultat popełnionych pewnych (Ziemców) oraz migracji młodego pokolenia do miast<sup>122</sup>. Jednak nigdzie nie popełniono tyle błędów co po drugiej stronie linii Curzona (Grabowiec, Reduty, Malinniki). Również podziały były tam liczniejsze. Po wschodniej stronie jeden błąd mógł wystawić na próbę istnienie zboru-placówki, na zachodzie natomiast błędy co najwyżej przyhamowywały rozwój zboru.

Reguła ta sprawdzała się również i na terenach leżących na wschód od powojennych granic Polski. Miejscem, gdzie ze szczególną łatwością szerzyła się zielonoświątkowa wiara były okolice Równego. Do wyjątków można zaliczyć Prużanę, która była liczącym się ośrodkiem w okresie międzywojennym, jednak ze statystycznego punktu widzenia nie mogła się równać z Wołyniem. Znaczenie Prużany w dużym stopniu – o ile wręcz nie przeważającym – opierało się na charyzmie Daniela Komsy. W warunkach sowieckiego życia znaczenie Prużany szybko podupadło, natomiast na Wołyniu nawet i w takich warunkach umacniały się wpływy wiary zielonoświątkowej.

---

<sup>120</sup> I po dziś dzień takie myślenie się utrzymuje. „Zajmij się lepiej głoszeniem w swojej miejscowości, zamiast pouczać co mamy robić”.

<sup>121</sup> Co niektórzy tylko po to przyjeżdżali w odwiedziny.

<sup>122</sup> Przetrawianie pewnych, a zniknięcie innych zborów wyjaśniano na wiele sposobów, według jednego z wyjaśnień, zbory przetrwały tam, gdzie głosił Daniel Komsa.



Rysunek 1 Linia ciągłą oznaczono Linie Curzona, linią przerywaną – powojenne granice, kursywą oznaczono miejscowości, w których powstały wspólnoty zielonoświątkowe. Praca własna.

Problem ten w mniejszym stopniu dotykał baptystów. Baptysty też łatwiej pozyskiwali wyznawców w miejscowościach, w których były cerkwie prawosławne (Narewka, Narew, Dubicze Cerkiewne) oraz miastach bądź większych wioskach (Białystok, Bielsk Podlaski, Hajnówka). W miejscach „białoruskich” zielonoświątkowcy nie byli silną dla baptystów aż tak silną konkurencją. Na terenach „ukraińskich” baptysty przegrywali w ewangelizacyjnej rywalizacji. Oznacza to, że „Białorusini” cenili bardziej uporządkowany styl nabożeństwa<sup>123</sup>. „Ukraińcy” prawdopodobnie bardziej byli otwarci na nowinki, bardziej też sobie cenili ewentualne przeżycia duchowe, a zielonoświątkowe nabożeństwa zdawały się je gwarantować.

<sup>123</sup> Moja nauczycielka z liceum (prawosławna) powiedziała po latach: „Wy macie rację z językami, tak jest napisane w Dziejach Apostolskich, ale gdy wszyscy na raz modlą się w obcym języku, to jak to wygląda?” U baptystów modlitwy były pojedyncze i w zrozumiałym języku. Podobny argument stosowali czasem baptysty wobec zielonoświątkowców w regionie („zajrzyjcie do 1 Koryntian 14”).

Natomiast z Kościołem Chrystusowym prawie nie zachodził konflikt interesów. To ugrupowanie zdobywało sobie zwolenników na zachód i na południe od „regionu” zielonoświątkowego, tj. w okolicach Bociiek i Siemiatycz. Później założono zbór w Bielsku Podlaskim<sup>124</sup>. Był to trudniejszy region z punktu widzenia ewangelikalnych chrześcijan, a zmiana wiary wiązała się z wyższym ryzykiem<sup>125</sup>. Jediną miejscowością, w której istniała jednocześnie zielonoświątkowa jak i Chrystusowa społeczność był Bielsk Podlaski. W 1947 roku oba te ugrupowania odmówiły wejścia w struktury Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego, weszły w owe struktury w roku 1953, częściowo pod naciskiem władz komunistycznych. Przez cały okres trwania ZKE oba ugrupowania ściśle ze sobą współpracowały.

## 10. Zachar Kondratiuk

Na osobne omówienie zasługuje Zachar Kondratiuk (1906-1986), osoba wyróżniająca się wśród przedstawicieli pierwszego pokolenia zielonoświątkowców. Bazyli Pietruczuk w książce „Ściernisko” poświęcił mu rozdział zatytułowany „Prorocza droga” (nazywa go błędnie baptystą)<sup>126</sup>.

Podczas „bieżństwa”, na Uralu, Zachar przeczytał pewną książkę Tołstoja, w której Chrystus objawia się bohaterowi. Książka ta wywarła wielki wpływ na Zachara, stając się kamieniem milowym w jego życiu duchowym<sup>127</sup>. Po powrocie ożenił się z Paraskiewą Zielonkową, która w latach 1920-1921 służyła u pewnego państwa w okolicach Równego na Wołyniu, którzy zostali „piatidziesiatnikami” (zielonoświątkowcami). Uczęszczali oni do zboru prowadzonego przez Zub-Zołotarewa. W nagrodę za służbę otrzymała od nich m.in. *Cztery Ewangelie*. Po wyjściu za mąż przyniosła z sobą *sunduk*<sup>128</sup>, w którym znajdował się cały jej posąg. Któregoś dnia Zachar zajrzał do środka owego *sunduka* i wyciągnął z niego owe *Cztery Ewangelie*. Zaczął czytać, a treść tej księgi przemówiła do niego. Powiedział: *To je to, czoho moje serce cele życie szukało*. „To jest to, czego moje serce przez całe życie szukało”.

Po przeczytaniu *Ewangeli* Zachar wypytał swoją żonę o ludzi, u których służyła. Opowiedziała mu, że początkowo tylko pan był „piatidziesiatnikom”. Jego żona nie przyjmowała początkowo tej nauki i nie chciała go nawet słuchać, gdy mówił jej o czymś, co dotyczyło

---

<sup>124</sup> Kościół katolicki ma tam silniejsze wpływy od prawosławnego.

<sup>125</sup> Dochodziło do przypadków pobic ze strony miejscowej ludności.

<sup>126</sup> B. Pietruczuk, *Ściernisko*, Czytelnik, Warszawa 1986, ss. 125-128.

<sup>127</sup> Informacja przekazana przez Stefana Jarymowicza.

<sup>128</sup> Skrzynia posażna.



spraw wiary. Zdarzyło się jednak, że pewnego dnia *batuszka* uderzył jej męża w policzek, ten jednak, ku jej najwyższemu zdumieniu natychmiast nadstawił drugi policzek. Bardzo to do niej przemówiło, bo dobrze wiedziała, że dawniej jej mąż nie zachowałby się w taki sposób. Została przekonana, że wszystko, co do niej mówił, rzeczywiście jest prawdą. Opowiadanie to wywarło niemałe wrażenie na Zacharze, który nie zastanawiając się długo, wyruszył do Równego, by spotkać się z człowiekiem, który potrafi wcielić w swe życie ewangeliczne zalecenia i który podarował jego żonie tę szczególną księgę. Gdy powrócił podzielił się zdobytą wiedzą ze swym bratem i siostrą.

Zachar był utalentowany i pomysłowy. Miał własną kuźnię, a ponieważ miał również złote ręce, potrafił zrobić wszystko cokolwiek wymyślił. Wykonał wiele ciekawych rzeczy (wynałazków), jak na przykład pług na kółkach, za którym nie trzeba było chodzić. Wyrabiał igły, rozmaite, najdziwniejszych kształtów skrzynki. Sam skonstruował skrzypce (struny z jelit), sam nauczył się na nich grać i sam w jakiś sposób zapisywał nuty. Słynął z tego na okolicę. Podczas II wojny światowej Niemcy przychodzili, by oglądać rozmaite jego wynalazki<sup>129</sup>.

Z upływem czasu dobrze poznał Biblię, którą też często cytował. Ponieważ często ją czytał i dużo się modlił, stał się prorokiem. Miewał chwile kiedy go „nawiedzało”, zapominał wtedy, że jest rolnikiem i stawał się kimś zupełnie innym – prorokiem właśnie. Chodził wtedy wyłącznie boso, a nawiedzenia zdarzały się również i zimą. Zakładał na siebie białą szatę, do tego kij i torbę. Odwiedzał okoliczne wioski i tam wygłaszał ludziom kazania i proroctwa. W chwilach nawiedzenia potrafił bezbłędnie cytować z pamięci długie partie biblijnego tekstu, z dowolnego miejsca Biblii. Gdy nawiedzenie przechodziło stawał się zwykłym rolnikiem, Biblię zaś cytował w mniejszej ilości i z mniejszą dokładnością<sup>130</sup>. Na stodołach w Jelonce oraz innych okolicznych wiosek wypisywał teksty biblijne a także swoje własne myśli (np. *Ny proklinajcie proklatymi słowami*, „Nie przeklinajcie przeklętymi słowami”). Ludzie traktowali go rozmaicie, jedni uważali go za wariata i wyśmiewali go, inni zaś widzieli w nim świętego i proroka, i jego słowa traktowali z czcią nabożną<sup>131</sup>. Bali się w jego obecności przeklinać. Jeżeli to się zdarzyło, gnał takiego nieszczęśnika z kijem, choćby i przez kilka płotów<sup>132</sup>. Sam zaś Zachar podczas takich nawiedzeń unikał kontaktów z zielonoświątkowcami. Pewnego razu Abram Prus zainteresował się tym, co Zachar mówi do prawosławnych i podszedł do

---

<sup>129</sup> Informacja przekazana przez Lubę Szymaniuk.

<sup>130</sup> Informacja przekazana przez Piotra Prusa.

<sup>131</sup> B. Pietruczuk, dz. cyt., s. 126.

<sup>132</sup> Informacja przekazana przez T. Krawczyka.

zgrupowanych przy nim ludzi. Zachar natychmiast wskoczył do rzeki i uciekł<sup>133</sup>. Jeden z ostatnich przypadków, kiedy Zachar głosił coś prawosławnym miał miejsce w 1949 roku. Stał przed cerkwią, zaczął głosić, ludzie zaczęli wychodzić z cerkwi, by słuchać Zachara, a *batiuszka* skonsternowany próbował ich powstrzymać i argumentował: „Idziecie słuchać *duraka?*”<sup>134</sup>

Był aktywny i stale coś robił. Jednak nie wszystkie jego pomysły były udane, a w jego umyśle zaczęły zachodzić dziwne przeobrażenia. Jeszcze w okresie międzywojennym, trzykrotnie próbował przekroczyć radziecką granicę. Prób tych nie poniechał również i po wojnie. Chciał po prostu wejść na teren radzieckiej Białorusi, rozejrzeć się tam i wrócić. Służby graniczne przytrzymały go i co zrozumiałe podejrzewały, że być może jest szpiegiem. Wypytywano po co przyszedł i czego szuka. Ten odpowiadał: *Ja czuł, szto u was lude dobre żywut.* („Słyszałem, że u was dobrze żyją”). Odpowiedziano mu, by w takim razie robił w Polsce rewolucję. Odesłano go z powrotem i nie pokazano jak wygląda radzieckie życie.

Gdy Hitler doszedł do władzy Zachar otrzymał wizję. Ujrzał wielkiego olbrzymia, który głową sięgał prawie chmur. Szedł z drabiną, która sięgała powyżej chmur i nie było widać jej końca. Szedł na wschód, minął Grabowiec, nagle drabina rozsypała się, a on się przewrócił, upadł, również rozsypał się i przestał istnieć. Nagle pojawiają się dwaj inni olbrzymi, mniejsi od pierwszego, przyszedli do miejsca, w którym upadł pierwszy i oni również przewrócili się i przestali istnieć. Zachar zapytał: *Chto to taki?* „Kto to taki?” *To Japonia i Włochy* – odpowiedział głos. Wtedy pojawia się łódka (przytłynęła?), a w niej dwie wymalowane i obwieszane klejnotami kobiety. Zapytał więc: *Chto to taki? To Anglia i Ameryka* – odpowiedział głos<sup>135</sup>.

Tuż przed wojną włożył sobie na plecy specjalnie przez siebie przygotowaną gwiazdę i chodził z nią przez jakiś czas. Pewnego razu w obecności licznych ludzi zdjął ją, rzucił nią o ziemię, gwiazda rozsypała się. Zachar powiedział: *W taki sam sposób rozsypłecia Pulszcza.* „W taki sposób rozpadnie się Polska”<sup>136</sup>. Niewiele dni potem dokonał się IV rozbiór Polski.

Podczas niemieckiej okupacji, pewnego dnia nieoczekiwanie ogłosił się carem Białorusi i przybrał sobie przydomek Ogniw. Na czapce zaczął nosić czerwoną gwiazdę. Od tej chwili zapowiadał klęskę Niemiec, zapowiadał, że razem ze Stalinem wyzwoli Białoruś. Dochodziło to do niemieckich uszu, ale Niemcy nie przejmowali się tym zbyt. Jesienią 1943 roku ponownie przepowiedział klęskę Niemiec. W związku z tym zaprzęgnął konia do pługa własnej

---

<sup>133</sup> Informacja przekazana przez Piotra Prusa.

<sup>134</sup> Informacja przekazana przez Tymoteusza Jarymowicza. Rozmowę z Tymoteuszem Jarymowiczem przeprowadziłem jesienią 2003 roku.

<sup>135</sup> Informacja przekazana przez Tymoteusza Jarymowicza.

<sup>136</sup> Informacja przekazana przez Tymoteusza Jarymowicza.

konstrukcji, doczepił do niego wózek, wszedł i wyjechał w pole. Jadąc drogą w stronę Grabowca, w pewnym miejscu skręcił nagle w lewo i w poprzek wszystkich pól, „posuwając się w kierunku zachodnim odwalił skibę na jeden bok, a wracając na wschód – na drugi”. W ten sposób przygotował drogę dla Niemców. Wszędzie i wszystkim rozgłaszał, że tą właśnie drogą Niemcy będą uciekali w roku 1944. Niemcy zainteresowali się proroczą drogą, ale jeszcze bardziej jej budowniczym. Dotychczas nie zwracali uwagi na to, co robił bądź głosił, ale teraz uznali, że miarka się przebrała. Przyjechało więc dwóch żandarmów z Kleszczel i zbili Zachara kolbami karabinów. Zachar leżał na ziemi i modlił się<sup>137</sup>:

– *Amin! Sława tobie Hospodi! Wony mene bijut, no siorowno i tak budut utikaty toju dorohoju, ktoruju ja im wyorał. Prohowory, Hospodi, do ich uma, szto by ny biehli czerez nasze selo do Kleszczel, no toju dorohoju, ktoruju ja im wyznaczył.* („Amen! Chwała tobie Panie! Oni mnie biją, ale wszystko jedno i tak będą uciekać tą właśnie drogą, którą im wyorałem. Przemów Panie do ich rozumu, aby nie uciekali przez naszą wieś do Kleszczel, ale tą właśnie drogą, którą im wyznaczyłem”)<sup>138</sup>.

Żandarmi zostawili go leżącego na ziemi i poszli do sołtysa, by napić się bimbru<sup>139</sup>. Po tym pobiciu Zachar stał się jeszcze bardziej wojowniczy, wybrał do tego celu pewną sosnę i wyobraził sobie, że symbolizuje ona Berlin. Ociosał ją z czterech stron do białego drewna i powiedział: *W taki właśnie sposób, z czterech stron uderzony zostanie Berlin, pobity i rozbity*<sup>140</sup>.

W lipcu (19 lub 20) 1944 roku Niemcy uciekali ową przygotowaną przez Zachara drogą. „Tak zręcznie ją przygotował, że koła samochodów trafiały prosto w wyorane bruzdy. Ot prorok!”<sup>141</sup>.

Według relacji Mikołaja Kozaka przygotował również „duchowo” ten odcinek drogi dla Niemców, który przebiegał przez Puszcę Białowieską. Zachar niósł z sobą metalowe naczynia, hałasował nimi i modlił się o bezpieczną ucieczkę dla Niemców.

Po wojnie granica państwa radzieckiego przybliżyła się, więc tym silniej kusiła Zachara, by ją przekraczać. W tym jednak przypadku nie miał szczęścia, za każdym razem zatrzymywały go radzieckie służby graniczne. Spojrzano na czerwoną gwiazdę na jego czapce, na czerwone serce na klapie, na bosc nogi oraz na teczkę w ręce. Takich ludzi nie widuje się na

<sup>137</sup> Cyt. za: B. Pietruczuk, dz. cyt., ss. 126-127.

<sup>138</sup> Cyt. za: B. Pietruczuk, dz. cyt., s. 127.

<sup>139</sup> B. Pietruczuk, dz. cyt., tamże.

<sup>140</sup> Informacja przekazana przez Piotra Prusa.

<sup>141</sup> Cyt. za: B. Pietruczuk, dz. cyt., s. 128.

co dzień. Zapytano: *Szto niesiosz?* „Co niesiesz?” *Atomnyje bomby* – odpowiedział. Wypytywano po, co przyszedł. Ten im oświadczył: *Ja, car Bielarusi, Ognio*<sup>142</sup>.

Pokazał też sporządzone przez siebie samego dokumenty z pieczętkami, które potwierdzały, że jest carem Białorusi<sup>143</sup>. Następnie wyjaśnił, że idzie do Stalina, który ma dużo terytoriów więc w związku z tym powinien mu, carowi odstąpić jego Białoruś. Stalinowi zamierzał powiedzieć: „Twaja cełaja Rosija, maja Bielaruś”. Nadawałby się na fałszywego Dymitra, rzekomego syna Wasyla Szujskiego, bądź cudownie ocalałego Piotra III. Ponieważ jednak żył już w innej epoce, nie powtórzył losu swoich XVII- i XVIII-wiecznych poprzedników. Przytrzymano go jedynie, a następnie puszczono. Któregoś razu, został bardzo pobity, więc więcej już się tam nie wybrał. Wyprorokował natomiast, że jeszcze przyjdzie taki czas, iż granica ta zostanie zniesiona. Przepowiadał też upadek komunizmu<sup>144</sup>.

Przekonanie, że jest carem Białorusi nie opuszczało go i co jakiś czas zmuszało do podejmowania konkretnych działań. Ziemiaczanymi (bądź buraczanymi) pieczętkami podbijał swoje listy, które słał do rozmaitych miejsc, instytucji... do Gomółki... Odwiedzał redakcję białoruskiej gazety, „Niwy”, w Białymstoku. Uświadamiał ich kim jest, dawał swoje teksty, domagał się też, by napisali coś o nim. Pod koniec życia wyciszył się. Pomimo wszelkich dziwactw, był to człowiek wielkiej pokory<sup>145</sup>. Lubił mawiać: *Iisus Chrystos je nasze opravdanje*. „Jezus Chrystus jest naszym usprawiedliwieniem”<sup>146</sup>.

W 1974 roku zapisał na kartce: *Mietloju istrebitielnoj budiet wymietion biezbożnyj komunizm wo wsiej Rosiji*. „Niszczącą miotłą zostanie wymieciony komunizm w całej Rosji”<sup>147</sup>.

Dziećmi Zachara byli Pietia, Wania (1932-2002), Sawka, Maria (ur. w 1937), Nina i Paweł. Pietia okazał się jeszcze zdolniejszym niż jego ojciec. Sam nauczył się zegarmistrzowskiej sztuki. Zamieszkał w Warszawie<sup>148</sup>. Sawka został zabity przez piorun w wieku 17 lat<sup>149</sup>. Jan Kondratiuk przez 36 lat był pastorem zboru zielonoświątkowego w Dubiczach Cerkiewnych. Zmarł przy paleniu słomy 24 sierpnia 2002<sup>150</sup>. Maria wyszła za Tymoteusza Jarymowicza i zamieszkała w Czechach Orlańskich.

Oceny osoby Zachara były różnorodne. Jedni uznawali go za proroka, inni krytykowali, ze względu na dziwne, niezrozumiałe zachowanie. Zwłaszcza baptyści oceniali go krytycznie

<sup>142</sup> Informacja przekazana przez Marię Jańczuk.

<sup>143</sup> Informacja przekazana przez Annę Prus.

<sup>144</sup> Informacja przekazana przez Józefa Kondratiuka.

<sup>145</sup> Informacja przekazana przez Piotra Prusa.

<sup>146</sup> Informacja przekazana przez Mikołaja Jańczuka.

<sup>147</sup> Informacja przekazana przez Tymoteusza Jarymowicza.

<sup>148</sup> Informacja przekazana przez Lubę Szymaniuk.

<sup>149</sup> Informacja przekazana przez Piotra Prusa.

<sup>150</sup> Informację o tej śmierci podał I program polskiego radia 27 sierpnia 2002 roku (*Na Podlasiu jest taka susza, że...*).

i wykorzystywali jego osobę jako argument przeciwko zielonoświątkowcom. Ci, którzy go bronili powoływali się na przykłady biblijnych proroków, którzy również musieli uchodzić za dziwaków w oczach otoczenia.

## 11. Podsumowanie

Zielonoświątkowcy pojawili się na Podlasiu jako trzecie ugrupowanie ewangelikalne. Baptyści pojawili się przed I wojną światową, Kościół Chrystusowy – na początku lat dwudziestych<sup>151</sup>. Początki ruchu zielonoświątkowego na Podlasiu nie są związane z jedną konkretną osobą, czy wydarzeniem. W latach 1927-1928 pojawiły się trzy osoby: Zachar Kondratiuk (Jelonka), Tatiana Drobotiuk (Rzepiska) i Abraham Prus (Białowieża), które odegrały znaczącą rolę w początkach tego ruchu przebudzeniowego. Każda z tych osób dała początek dla innego zboru. Zachar Kondratiuk ożenił się z Paraską Zielonkową, która zetknęła się z nauką zielonoświątkową na Wołyniu, podobnie Tatiana Drobotiuk. Natomiast Abraham Prus przybył na Podlasie z Wołynia. Zatem wszystkie trzy osoby przyniosły naukę zielonoświątkową z Wołynia. Osobą, która jako pierwsza zetknęła się z ruchem zielonoświątkowym była P. Zielonkowa, pierwszą osobą, która odwiedziła nabożeństwo zielonoświątkowe była T. Drobotiuk. Prawdopodobnie była ona też pierwszą osobą, która uzyskała tożsamość zielonoświątkową. A. Prus twierdził, że to on był pierwszym zielonoświątkowcem na Białostocczyźnie. Pierwszą osobą która przeżyła chrzest w Duchu Świętym była Tatiana Drobotiuk, prawdopodobnie miało to miejsce w roku 1928 w Krzemieńcu. Na Białostocczyźnie jako pierwszy dostąpił tego doświadczenia Zachar Kondratiuk<sup>152</sup>.

Pierwszy zbor, w którym regularne odbywały się nabożeństwa, to zbor w Grabowcu. Niemal w tym samym czasie powstają załączki zborów w Hajnówce i Białowieży. Pojęcie zboru z tego okresu jest luźne. Zbory w Redutach i Grabowcu traktowane są czasem jako odrębne, czasem jako jeden zbor. Zbory-placówki rozsiane na północ i na zachód od Hajnówki traktowane były czasem jako odrębne, a czasem jako jeden zbor. Zawsze jednak było poczucie odrębności pomiędzy Hajnówką a Grabowcem.

W okresie międzywojennym region był uzależniony od kontaktów z ośrodkami w Pruzanie i na Wołyniu. Po II wojnie światowej owe kontakty zostały utracone i początkowo brakowało lidera. Pojawiły się dwie osoby, które miały zarówno predyspozycje do kierowania

---

<sup>151</sup> W okresie międzywojennym pojawili się na Podlasiu również adwentyści, z którymi ewangelikalni nie utrzymywali żadnych kontaktów, czy współpracy.

<sup>152</sup> Informacja przekazana przez Jerzego Szpilko.

regionem, jak i cieszyły się wystarczającym autorytetem: Jakub Sielużycki i Grzegorz Ziemcow. Ziemcow wprowadził pewne innowacje do nauki zielonoświątkowej i doprowadził do zaistnienia pierwszych podziałów w ruchu. Okres powojenny to również czas ograniczeń i prześladowań ze strony komunistycznych władz. Sielużycki był trzykrotnie wsadzany do aresztu, za trzecim razem skazany został na długie więzienie. Wraz z nim aresztowano jedenastu innych działaczy Chrześcijan Wiary Ewangelicznej. Prześladowania spowodowały zmniejszenie stanu posiadania kościoła, ale nie zdołały doprowadzić do jego unicestwienia. W połowie XX wieku największy zbór znajdował się w Redutach, drugim był zbór w Grabowcu.